

11e s i ę c z n i k

WRZESIEŃ 1937



LOTOS



---

---

## TRZEŚĆ ZESZYTU :

Ślady myśli — Mikołaj Rerich . . . . .	269
O okultyzmie — Józef Świtkowski . . . . .	272
Ciała zmartwychwstanie — M. H. Szpyrkówna . . . . .	277
Różokrzyżowcy — R. J. Moczulski . . . . .	281
Perła (z cyklu: „Kamienie szlachetne“) — M. Florkowa . . . . .	287
Chromoterapia — K. Chodkiewicz . . . . .	290
Przegląd bibliograficzny . . . . .	294
Kronika . . . . .	299

---

## KOMUNIKATY I ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zauważone pomyłki drukarskie. W poprzednim nrze „Lotosu“ należy poprawić: na str. 205, wiersz 6 od góry, zamiast „okazałyby“ — winno być „okazały“; wiersz 7 — zam. „skomplikowane“ winno być: „skomplikowany“; str. 207, w. 14 — zam. „achemia“ winno być „alchemja“; str. 210, w. 36 — zam. „większe“ winno być „większem“; str. 210, w. 44 — zam. „alegoryczna“ winno być „alegoryczną“; str. 213, w. 11 — zam. „utlenianie jest spalaniem“ winno być „utlenianie nie jest spalaniem“; str. 215, w. 8 — zam. „o“ winno być „w“; str. 216, w. 16 — zam. „rurdy“ winno być „rudy“.

„PRAWODAWCY“ — tom III (a zarazem i dokończenie pięcioksięgu „Eliksir Życia“, „Magowie“, „Gniew Boży“, „Śmierć Planety“) — wydzie w ciągu bieżącego miesiąca. Bliższe szczegóły podamy w następnym nrze „Lotosu“

Do numeru niniejszego załączamy blankiety P. K. O. i bardzo prosimy o wyrównywanie zaległości za pobrane książki i wpłacanie prenumeraty za bieżący kwartał.

---

### WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

**Konto P. K. O. 409.940.**

---

Adres redakcji: „LOTOS“, Wisła, Śl. Ciesz.

---

---

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,  
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

## SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychoicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyście strony  
to cel . . .”

St. Wyspiański

Prof. Mikołaj Rerich (Pekin).

### Ślady myśli

Dwom profesorom uniwersytetu w Cambridge udało się odfotografować na filmowej taśmie myśl ludzką. Są to znani i wybitni uczeni: profesor fizjologii Adrian, zasłużony i szanowany członek Królewskiego Naukowego Towarzystwa, i profesor Metius. Prof. Adrian poświęcił całe swe życie studjom nad zgłębieniem tajemnic systemu nerwowego. W 1932 r. otrzymał za swe prace nagrodę Nobla, a zaledwie kilka tygodni temu ofiarowany mu został złoty medal od wyżej wspomnianego Królewskiego Towarzystwa Nauk.

Według jego obserwacji człowiek spokojnie siedzący na fotelu z zamkniętymi oczami i nie myślący o niczym poważnym pracuje myślowo dość powoli, a jak ściśle określa prof. Adrian — substancja mózgową wyładowywa energię elektryczną rytmicznie, w przybliżeniu 10 razy na sekundę. Przy pomocy bardzo subtelnych i ciekawych aparatów udało się prof. Adrianowi uchwycić na błonie fotograficznej owe elektryczne wyładowania. Prócz tego przekonał się, iż jak tylko jego pacjent, siedzący na fotelu, otworzy oczy i zacznie skupiać na jakimś przedmiocie uwagę — wyładowania elektryczne wzmagają się silnie, dochodząc do 2.000 wyładowań na sekundę.

Takie rytmiczne impulsy nie przerywają swej pracy i podczas najgłębszego snu, a również i wtedy, kiedy człowiek (lub zwierzę) znajduje się pod działaniem narkozy. Droga doświadczalną dowiódł prof. Adrian, że najróżnorodniejsi osobnicy reagują myślowo (w znaczeniu ilości wyładowań elektrycznych) zawsze jednakowo, jeśli myślą o tem samym i z takim samym napięciem uwagi. Różnice nerwowego pulsowania zależne są ściśle od przedmiotu widzianego lub wyobrażenia. Różne myśli, wytwarzane w zależności od nerwów wzrokowych, wyciskają różne ślady na błonie filmowej.

Badania swoje zlokalizował prof. Adrian specjalnie na tej części mózgu, która zarządza wzrokowymi nerwami, i ze zdziwieniem skonstatował, że jest to powierzchnia niezmiernie, wprost zdumiewająco mała. Wogóle dzięki po-

mocy swych wymyślnych aparatów udało się profesorowi skonstatować, że tylko bardzo niewielka część mózgu bierze udział w pracy myślowej.

Swoje eksperymenty prof. Adrian doprowadził już do takiej doskonałości, że z łatwością przetwarza fotograficzne zdjęcia myśli na dźwięki, które wielokrotnie produkował przez radio. Na publicznej demonstracji licznie zebrane audytorjum miało możność słyszeć najrozmaitsze dźwięki, wytwarzane myślowo przez siedzącego na estradzie pacjenta, oglądającego różne obrazy. Myśli jego były oczywiście rejestrowane i przetwarzane na dźwięki przy pomocy wielu bardzo subtelnych aparatów.

A więc dopiero mechanizm aparatów przekonać jest w stanie ludzi o tem, co i jak w nich samych pracuje. Dziś nawet nie tak subtelne aparaty, jak prof. Adriana, przekonywują ludzi o możliwościach telewizji, zamiany fal elektromagnetycznych na dźwięki i t. p., ale bardzo już dawno znakomity uczoney Indji Sir Jagadis Bose w ten sam sposób, w jaki prof. Adrian notował pulsację mózgu, uchwycił puls żyjących roślin, a nawet mógł pokazać każdemu, jak reaguje roślina na ból, na światło, na zbliżający się deszcz i zmiany atmosferyczne. Graficznie wyrażana była cała męka strachu rośliny przed zbliżającą się śmiercią, gdy ją truto jadami lub rozrywano i łamano. Jasno widoczny był również wpływ ludzkiej energii na życie rośliny. Życzliwe współczujące myśli człowieka potrafiły przeciwdziałać niszczącemu działaniu trucizny; zła, niszczącielska intencja zabijała roślinę, nieraz doprowadzając w dość krótkim czasie do zupełnej jej śmierci.

Jakże nawet kulturalne i t. zw. oświecone społeczeństwo dalekie jest jeszcze od zrozumienia przejawiającego się wokół życia! Jak mało wie o życiu i cierpieniu roślin, na które nie zwraca uwagi, jako na istotny przejaw życia, uważając królestwo roślinne za półmartwe. O gdyby prędeej, jak najprędeej w szerokich kołach społeczeństwa zrodziło się zrozumienie dla potęgi myśli ludzkiej, dla znaczenia jej działania niewidzialnego, odbijającego się na wszystkim!

Smieszne to, a nawet upokarzające, przekonywać ludzi o znaczeniu ich własnych myśli zapomocą tak grubych sposobów, jak maszyna, czy aparat! Niestety, do mało subtelnych dusz trafić można tylko mało subtelniemi sposobami, namacalnemi, fizycznemi dowodami. Dlatego staramy się udowodnić im fizycznie, że istnieją energie, prawa i światy innego, wyższego rzędu — gdyż choćby tylko intelektualne przyjęcie tych prawd może przeobrazić życie na ziemi i przetrworzyć ludzi.

W dziedzinie telewizji zewnętrznej, fizycznej, mechanicznie zostały dokonane wielkie ulepszenia. Niedawno doniesiono nam, że widzenie na odległość zostanie w niedługim czasie udostępnione szerokim warstwom ludności, tak jak radio. Należy spodziewać się, że uczeni, wstąpiwszy już raz na drogę udoskonaleń w tej dziedzinie, nie zaniechają swych trudów i dociekań, zanim celu nie osiągną, a wtedy przyjdzie może i kolej na opracowywanie działania myśli ludzkiej, na rozpoznawanie jej jakości.

Nawet niektórzy bardziej spozstrzegawczy fotografowie przyznają, iż dobre zdjęcia zależą w dużej mierze od dobrego nastroju osoby fotografowanej, i odwrotnie — a zatem myśli i uczucia odgrywają rolę nawet na zwykłych, mało precyzyjnych kliszach.

Zagadnienia hipnotyzmu i sugestji są już dziś znane ogólnie, ale ogół nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że nie potrzeba specjalnych zdolności i tre-

ningu, aby myśl mogła oddziaływać na otoczenie, i że myśli każdego człowieka i zawsze działają i wywierają właściwy naturze wpływ na wszystkich i na wszystko, co człowieka otacza.\*)

Zrozumienie, jaką rolę odgrywa myśl ludzka, stawia człowieka przed odpowiedzialnością za każdą przez niego wytworzoną myśl. A czyż może być piękniejsza idea, zawierająca się w odpowiedzialności i służeniu? A niema takiego miejsca w światach, gdzieby człowiek nie podlegał tym dwóm wysokim nakazom praw.

Gdy wywołujemy z przestrzeni słowa i dźwięki, nie myślimy o tem, że owym dźwiękiem towarzyszą i inne niewidzialne prądy, że słowo przeniesione na odległość niesie ze sobą i te myśli i uczucia, które były twórcami jego — gdyż przecie myśl stwarza słowa i razem z nimi rozchodzi się na wielkie odległości.

Ta potężna energia rozsyłana w różne strony bywa często przez subtelniejszych ludzi odczuwana, ale najczęściej przez uczucie bojaźni — odrzucana zostaje. Człowiek boi się tego, czego dobrze nie rozumie, czego nie widzi, a tylko czuje, iż wywiera na niego wpływ niewidzialny. I zamiast radości i tryumfu, które rodzić się powinny ze świadomości wielkich twórczych możliwości człowieka, zamiast uskrzydlenia go w nowe siły i wiarę — człowiek przestraszony cofa się przed tego rodzaju objawami, jak przed czymś niebezpiecznym, chaotycznym, niepokojącym i niewytłumaczalnym. Ale strachem nie zbawi się człowiek od chaosu. Strach — to wrota otwarte do niego.

Odważnie, pełni tryumfu i dumy i wielkich potężnych energii, których jesteśmy szafarzami — starajmy się sami dokładnie je poznawać i innych przekonywać, choćby sposobami mechanicznymi. Nie zaniedbujmy tej pracy, gdyż ona wiele zmienić może na świecie. Zamiast chaosu i trwogi, wiele skomplikowanych i pozornie niemożliwych do rozwiązania problemów zostanie rozwiązanych, wiele przeszkód i zła usuniętych samem tylko rozświetleniem i poznaniem daleko idących możliwości myśli.

A czyż nie porywającym pojęciem jest: „myśl nieograniczona w nieskończoności“?!

Z rosyjskiego czasop. „Okultyzm i Yoga“ II/37 (pod red. dra med. A. Asejewa, wych. w Jugosławji)

przełożyła *Janina Duninowa*.

\*) Zainteresowanym polecamy gruntowne przestudjowanie świeżo wydanej książki Dra Ochorowicza „O sugestji myślowej“ — szczególnie rozdziały II. części.



## O okultyzmie

Nazwa „okultyzm“ jest jedną z tych, w których różni ludzie mieszczą pojęcia bardzo różne pod względem zakresu i jakości. Pojęcia te łatwo można podciągnąć pod jeden z trzech terminów łacińskich: „scientia occulta“, „scientia occultans“ i „scientia occultata“; dla jednych zatem będzie to „wiedza tajemna“ sama w sobie, dla drugich „wiedza ukrywająca, zatajająca“, dla innych znów „wiedza utajona“ schowana pod ukryciem.

W znaczeniu ogólnem zalicza się do okultyzmu różne zjawiska mniej lub więcej niewyjaśnione. Zależnie od stopnia swego obznajomienia jeden do okultyzmu zalicza hipnotyzm i telepatję, drugi wróżenie z kart i z ręki, inny astrologję i alchemję, jeszcze inny teleplastję i jasnowiedzenie, a znowu inny mistykę, spirytyzm, kabbalę, hermetyzm, nawet religię.

Dla wielu okultyzm jest jakąś bliżej nieokreśloną „wiedzą tajemną“ a to o tyle tajemną, że sposobami stosowanymi w naukach ścisłych dotrzeć do niej nie można. Tu jednak odróżnić należy dwa zagadnienia zasadnicze: czy rzeczywiście środkami naukowymi dotrzeć do niej nie można, i drugie: czy ta wiedza wymaga jakichś środków nauce ścisłej nieznanymi. Jeżeli odpowiedź na oba pytania wypadnie przecząco, to jasne będzie, że nie jest to wogóle ż a d n a wiedza, ani jawna, ani tajemna.

Kilka przykładów scharakteryzuje te różne możliwości:

Oto istnieje już dość obszerna literatura o mieszkańcach planety Mars. Są to opowiadania jasnowiedzów, którzy aż na tę planetę sięgają swym wzrokiem duchowym; są komunikaty duchów spirytystycznych, które tam rzekomo mieszkają, są wreszcie mniej lub więcej pomysłowe fantazje astrofizyków, a więc ludzi nauki. Posiadamy zatem aż z trzech różnych źródeł „wiedzę“ o mieszkańcach Marsa, a pomimo to wiedza ta pozostać musi narazie „tajemną“, jeżeli nawet wiadomości z tych trzech źródeł są zgodne ze sobą.

Musi pozostać tajemną dlatego, że dziś nie posiadamy w naukach ścisłych środków, którymi możnaby stwierdzić prawdziwość tych wiadomości. Jednak i ta wiedza tajemna o mieszkańcach Marsa nie należy do okultyzmu, a to dlatego, że podawane o nich szczegóły są i n n e u każdego jasnowiedza, jeszcze inne u różnych duchów, a znowu inne u astrofizyków. Nie jest to zatem żadna w i e d z a, lecz różne fantazje na niczem rzeczywistości nie oparte.

Wiemy dziś tylko, że planeta Mars istnieje, że obraca się dokoła osi z taką a taką szybkością, a dokoła słońca z inną szybkością i t. d.; ale to nie jest wiedza tajemna. Szczegóły te może sprawdzić każdy odpowiednimi sposobami i u każdego te szczegóły będą zgodne z wynikami innych.

Drugi przykład: Jasnowiedz opowiada panu A., że widzi jego przeszłą inkarnację, że było to przed dwustu laty i że pan A. nazywał się wtedy B. Czy to jest „wiedza tajemna“? — Nie; bo żadnymi środkami pan A. sam tego sprawdzić nie może; gdy zaś udał się do innego jasnowiedza, ten mu powiedział, że nie nosił wtedy nazwiska B., tylko C., i że żył nie przed dwustu, lecz przed pięciuset laty. Natomiast sam fakt, że pan A. żył już r a z poprzednio może należeć do „wiedzy tajemnej“, bo obaj jasnowiedze byli w tem zgodni, a różnili się między sobą tylko co do daty i nazwiska.

Przypuśćmy teraz, że pan A. już jako małe dziecko okazywał nieprawdopodobną biegłość w muzyce, a pojechawszy później np. do Islandji, zobaczył tam miejscowości doskonale mu znane, chociaż tam nigdy nie był w tem życiu. Tu już nabiera silnego prawdopodobieństwa fakt powtórnego wcielenia się pana A, a zarazem prawdopodobieństwo istnienia reinkarnacji wogóle. Przystaje to już zatem należeć do wiedzy tajemnej, a wchodzi do okultyzmu. Jeżeli okultysta te wszystkie okoliczności zbada, a potem znajdzie jeszcze dziesięć lub dwadzieścia faktów podobnych, poda je parapsychologom do dalszego badania.

Jeszcze trzeci przykład: Platon opowiada o istnieniu Atlantydy i o zagładzie Poseidonis. Podania o potopie mają wszystkie ludy starożytne. W. Scott-Elliot twierdzi zgodnie z Bławatską, że istnieją dokumenty pisemne, a nawet tabliczki terakotowe ze szczegółami zatopionego ładu. Wszystko to jest jeszcze tylko wiedzą tajemną, bo wprawdzie te różne wiadomości są zgodne ze sobą, ale dokumentów ani tabliczek nikt nie może na żądanie zobaczyć.

Jednak Bławatska i Elliot podali ponadto mnóstwo szczegółów geologicznych, paleontologicznych i etnograficznych, dowodzących istnienia ładu między Ameryką, a Europą i Afryką. Z chwilą, gdy okultysta dowiedział się o tych szczegółach, sprawa Atlantydy należy już do okultyzmu; a z chwilą, gdy większość tych szczegółów potwierdza istnienie ładu atlantyckiego, okultysta odstępuje ten przedmiot badań naukom ścisłym, sam bowiem nie jest paleontologiem ani etnologiem.

Z tych kilku przykładów nietrudno już będzie utworzyć sobie pojęcie właściwe czem jest okultyzm. Różni się od nauk ścisłych tylko tem, że przedmiotem jego badań są zjawiska — rzekome lub prawdziwe — dotychczas nie stwierdzone przez tamte nauki, ale takiemu stwierdzaniu dostępne.

Okultyzm zatem jest jakgdyby awangardą nauk ścisłych. Metody jego badań są takie same, jak metody badań wszelkich innych nauk, a tylko przedmiot — względnie przedmioty — badań bierze okultyzm właśnie z t. zw. wiedzy tajemnej.

Nieco trudniej jest podać ściśle określenie, czem jest wiedza tajemna. Należałoby przedewszystkiem ustalić, dla kogo ona jest tajemna. Np. rozprawa o pochodnych benzolu, choćby napisana była jak najzrozumialej, będzie „wiedzą tajemną“ dla czytelnika bez przygotowania chemicznego, któreby mu pozwoliło sprawdzić treść doświadczalnie. Jeżeli jej sam sprawdzić nie umie, musi ją przyjąć na wiarę w autorytet autora, a taka właśnie wiara bez możliwości sprawdzenia osobistego jest cechą „wiedzy tajemnej“.

W naukach ścisłych autorowie zazwyczaj zasługują na wiarę, toteż tam można się wiele nauczyć z samej literatury, bez własnych stwierdzeń doświadczalnych. Inaczej jednak bywa wtedy, gdy autor jest wielkością nieznaną, lub gdy go nie ma wcale, jak to bywa już to w bardzo dawnych źródłach pisanych, już to w ustnej tradycji.

Dla ludu nieoświeconego np. są „wiedzą tajemną“ opowiadania o lotach czarownic na sabat lub o przemianie ludzi w wilkołaki. Dla wierzących spirytystów są nią komunikaty duchów o życiu pozagrobowym, a dla teozofów rewelacje jasnowidzów o poprzednich wcieleniach globu ziemskiego. Te sabaty czarownic, te mieszkania w „kraju letnim“ i te „globy astralne“ mogą być najzupełniej prawdziwe; ponieważ jednak istnienie ich żadnymi środkami

doświadczalnymi stwierdzić się nie da, mogą być przyjmowane tylko na wiarę opowiadających, jako „wiedza tajemna“.

Otóż okultyzm tem się różni od wiedzy tajemnej, że nie przyjmuje jej twierdzeń ślepo jako prawdziwe, ani też nie odrzuca ich zgóry jako fałszywe, lecz usiłuje badaniami własnymi — jeżeli te rzeczy są wogóle dostępne badaniom — stwierdzić, co w nich jest prawdziwe, a co błędne.

Okultyzm zatem jest nauką ścisłą, taką samą jak inne, i posługuje się takimi samymi metodami badania; różni się zaś od innych nauk ścisłych tylko tem, że przedmiot swych badań bierze z wiedzy tajemnej. Dla okultyzmu nie istnieją żadne powagi ani świętości: z równym krytycyzmem odnosi się do „świętych ksiąg“ różnych narodów, jak do twierdzeń „najwyższych wtajemniczonych“, do objawień jasnowidzów, do rewelacji duchów spirytystycznych i do zabobonów czarnoksiężników.

Stąd też okultyzm może oddawać — i oddał już rzeczywiście — wielkie usługi innym naukom ścisłym. Zwraca ich uwagę na zjawiska jeszcze niezauważone i przygotowuje im drogę do dalszych badań. Poza tem — pomimo że okultyzm nie wierzy w żadne powagi — on właśnie przyczynił się najdzielniej do podniesienia powagi niektórych źródeł z dawnej tradycji, takich jak np. ezoteryzm, hermetyzm, astrologja, alchemja; stwierdził bowiem badaniami, że źródła te, mimo swej trudno dostępnej szaty zewnętrznej, zawierają niesłychanie doniosłe nieraz wyniki dociekań.

Jedną z najdonioślejszych zasług okultyzmu nowoczesnego było utworzenie nowej nauki ściślej. Pierwszy jej pionier we Francji, prof. Karol Richet, nadał jej nazwę „metapsychiki“, t. j. nauki stojącej „poza psychologją“. W Niemczech i w Anglii wprowadzono nazwę trafniejszą „parapsychiki“, jako stojącej obok psychologii, a zatem równorzędnej z nią i równoległe z nią dążącej. W krótkim czasie zakres nowej nauki rozszerzył się tak znacznie, że zyskał punkty styczności także z innymi naukami, i dziś rozróżniamy już parapsychologję, parafizykę i parafizjologję, jako nauki równoległe do psychologii, fizyki i fizjologii.

Materiałem badań dla okultyzmu jest poza „wiedzą tajemną“ wszystko, co wydaje się być niezgodnem z odkrytymi dotychczas prawami innych nauk ścisłych, a ma pozory rzeczywistego istnienia. Są to zatem jeszcze nie zjawiska niewątpliwie realne, lecz dopiero twierdzenia o zjawiskach. Obojętne jest przytem, z jakiego źródła te twierdzenia pochodzą: czy są niem wierzenia ludowe, czy zabytki pisemne z dawnych czasów, czy zeznania świadków rzekomych, czy wreszcie opowiadania o doznaniach wewnętrznych czysto osobistych. Kilka przykładów unaoczní, w jaki sposób okultyzm podejmuje swoje badania:

Według wierzeń ludowych różnych krajów pewne osoby — u nas zwane czarownicami — mogą wywołać choroby u innych istot żywych bez stykania się z nimi i bez podawania im jakichś środków materialnych. Okultysta porównywa naprzód opowiadania o różnych takich wypadkach, aby zebrać cechy charakterystyczne; następnie stwierdza przesłuchiwaniami świadków danego wypadku, czy te cechy w nim występowały; bada wiarygodność tych świadków i usiłuje skonstruować typowy obraz przebiegu zjawiska. Jeżeli jest sposobność, obserwuje okultysta pojedyncze fazy rzeczywistego zjawiska, porównywa wynik z obserwacjami innych okultystów, uwzględniwszy o ile możności wszystkie okoliczności towarzyszące i wreszcie stwierdza: „takie a takie

szczególony zjawiska istnieją naprawde, a z cech towarzyszących wnioskować można, że to zjawisko należy do zakresu badań np. parafizjologii, lub — w innym wypadku — psychopatologii.“

Inny przykład: W ezoteryzmie indyjskim, egipskim, chrześcijańskim i innych są pod różnymi nazwami wzmianki o ciele niewidzialnym, jako ogniwie łącznym między ciałem fizycznym a duszą. Okultysta zbiera cechy charakterystyczne, odnoszące się do tego ciała w różnych tradycjach ezoterycznych, i bada, czy tym cechom, podawanym przez owe różne „wiedze tajemne“, odpowiadają jakieś zjawiska realne, któreby potwierdzały istnienie ciała eterycznego. Znalazszy takie cechy w zjawiskach np. spirytystycznych, ektoplastycznych, ontologicznych i psychopatycznych, zbiera je razem jako dowody pośrednie istnienia ciała eterycznego i podaje do dalszego badania parafizykom i parafizjologom.

Dalszy przykład: W literaturze różnych narodów i różnych czasów znajdują się mniej lub więcej zawile wskazówki do „wyrabiania złota“. Okultysta zbiera z tych różnych źródeł cechy wspólne, stara się odkryć właściwe znaczenie nazw symbolicznych, bada stopień zgodności tej dawnej alchemii ze zdobyczami chemii nowoczesnej, uwzględnia także wskazówki odnoszące się przypuszczalnie do fizjologii i psychologii, a wreszcie — jeżeli zdaje mu się, że natrafił na jakiś ślad drogi do celu — podejmuje eksperymenty osobiście.

Czy ta droga wiedzy rzeczywiście do celu, zależy to od stopnia przygotowania naukowego w chemii, bez którego eksperymenty okultysty pozostaną tylko błakaniem się po omacku; zależy ponadto zapewne i od właściwości osobistych eksperymentatora, dotychczas bowiem jeszcze żaden okultysta nie podał wyniku swych badań alchemicznych do wiadomości parafizyków lub parapsychologów.

I jeszcze ostatni przykład: Mistykom zjawiają się aniołowie i święci; spirytyści rozmawiają z duchami zmarłych i z elementalami, a czarnoksiężnicy wywołują demonów i nieboszczyków. Jest to również „wiedza tajemna“, przyjmowana na wiarę w autorytet tych, którzy o aniołach, o zmarłych i o demonach pisali, lub o nich dziś opowiadają. Tu okultysta ma dwa zadania kolejne: naprzód zapoznać się z metodami i środkami, zapomocą których można rzekomo dojść do obcowania z takimi istotami pozaludzkiemi, a potem wypróbować, czy te metody dają rzeczywiście jakie wyniki.

Jeżeli doświadczeniami własnymi dojdzie do wyników pozytywnych, postara się metodą doświadczeń oczyścić z naleciałości bezwartościowych lub może nawet szkodliwych, aby wyodrębnić to, co w tej metodzie jest istotnego. Taką metodą oczyszczoną, zasługującą już na miano naukowej, podejmuje nowe doświadczenia i wreszcie podaje do wiadomości parafizjologom, że takimi a takimi sposobami można dojść do pewnych zjawisk paranormalnych, godnych ściślejszego zbadania.

Czy pojawiające się istoty są aniołami, czy zmarłymi, czy demonami, tego okultysta nie rozstrzyga, gdyż nie posiada na to środków odróżniających; a sama wiara, że zjawia jest np. duchem, lub demonem, należy do „wiedzy tajemnej“.

Oczywiście okultyzm nie ma żadnego z zewnątrz narzuconego obowiązku dzielić się z parapsychologią wynikami swych doświadczeń i obserwacji. To,

co sam zbadał, może okultysta zachować dla siebie, jako swoją, sprawdzoną już „wiedzę ukrytą“; ale w takim wypadku jego praca badawcza jest dla ogółu ludzi stracona. Nie skorzysta z niej nikt drugi, a on sam może korzystać z niej tylko do śmierci.

Dawniejsi okultyści ukrywali wyniki swych badań — prawdziwych lub urojonych — nieraz w książkach pisanych tak apokryficznie, że odcyfrować właściwe ich znaczenie mógł tylko „wtajemniczony“. Dziś już tego nie czynią nawet prawdziwi wtajemniczeni; chętnie natomiast posługują się symbolami i apokryfami grafomani, którzy zazwyczaj nic realnego nie mają do powiedzenia.

Jak z powyższego wynika, okultyzm jest nauką ścisłą i posługuje się temi samemi co inne nauki metodami badania. Jednak okultyzm nie jest zawodem, nie daje zatem żadnego patentu czy dyplomu naukowego; stąd też „okultystami“ tytułują siebie także ludzie, którzy do naukowych metod badań nie mają żadnego przygotowania.

Takiego rodzaju okultyści opowiadają bardzo wiele i chętnie o swych dociekaniach i o osiągniętych niemi wynikach; jest to jednak tylko ich prywatna „wiedza tajemna“, w którą wierzą z najgłębszym przekonaniem. Wyniki ich badań są zazwyczaj tak cudowne, że wierzyć w nie mogą tylko słuchacze jużto bardzo dobroduszni, jużto obdarzeni fantazją tak samo nieliczącą się z rzeczywistością, jak u opowiadającego.

Wpływ tego rodzaju okultystów na ogół społeczeństwa jest na szczęście bardzo znikomy. Ich popęd do szerzenia wiary w najmniej możliwe cudowności, znany w psychopatologii pod nazwą „pseudologia mystica“, wpływa zwykle z przesadnego wyobrażenia o własnej wielkości i wyładowuje się najczęściej w opowiadaniach ustnych. Czasem także ten popęd szuka sobie ujścia w pisaniu dzieł, objawiających ludziom nową filozofję, nową fizykę, lub nową religję. Dzieła te wydają autorzy z reguły własnym kosztem, gdyż „materiaлистyczny nakładcy“ nie rozumieją się na rewelacyjnej doniosłości takich płodów ducha.

Jedyny skutek ujemny tej „literatury“ jest ten, że obniża zaufanie do okultyzmu, i tak już niewielkie w opinji ogółu; możliwe nawet, że powstrzymuje badaczy mniej odważnych od zajmowania się czemś, co choćby trochę traci okultyzmem.

Jak w każdej innej dziedzinie są oprócz badaczy poważnych także dyletanci i nieukowie, tak samo i wśród okultystów są badacze naukowci obok dyletantów zabobonnych i manjaków nieuleczalnych. Wszelki cień jest na to, aby tem silniej podkreślał jasność.

---

---

Nie będę się martwić, jeżeli okultyzm i magia powrócą do nauki; powiem więcej: one naukę odrodzą.

*dr Julian Ochorowicz.*

---

---

## Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

(Ciąg dalszy.)

### Pozgonne ciało przeistoczone.

Reasumując rozmaite formy, w jakie dynamizm psychiczny usiłuje sublimowaną materję po zgonie zreorganizować, spostrzegamy, że ma ona niezmiernie różną skalę nasilenia. Stopniuje się mianowicie, w granicach doświadczalności, od obrazu myślowego do ucieleśnienia, i od formy danej osobowości do jej właściwej jaźni, przechodząc proces przeistoczenia.

Fazą wstępną jest mianowicie myśl o pewnej obecności. Następnie zachodzi często jej niewidzialne jeszcze wyczucie, któremu czasem towarzyszą objawy zewnętrzne, jak szelesty, stuki, dotyki. Może też nastąpić uzewnętrznie wyobrażenia mózgowego (halucynacja), bądź widzialne tylko dla samego osobnika, bądź dla wielu (halucynacja zbiorowa). Ciekawym szczegółem w halucynacji jest, że zmiany w narzędzie oka zachodzą przy niej takie same jak przy postrzeganiu zwykłego wrażenia wzrokowego.

Bardziej materialną konsystencję mają już stopniowania psychodynamizmu, manifestujące się w formie widm, zjaw i wreszcie — materializacji. Są, poza obiektywną i dającą się utrwalić na kliszy dostrzegalnością — obdarzone w mniejszym czy większym stopniu ruchem, konsystencją i siłą. W tej też fazie indywidualizują się w sposób bardziej dostrzegalny pod względem psychofizycznym: nabierają cech określonych, nieomylnie odrębnych, z charakterystycznymi osobliwościami danej osobowości. Na czas jakiś są, jak widzieliśmy poprzednio przy materializacjach seansowych, zdolne nawet do zupełnie samoistnych odruchów i działań sprzecznych z wolą otoczenia, a nawet usiłujących się im narzucić w sposób wybitnie arbitralny. Ciekawym przykładem takiej samodzielności chwilowej, ale wyraźnej, są np. zjawy afgańczyka z jego zwierzęciem u Kluskiego, zjawy materializowana przez p. Dawid-Neel (lama tybetański), która ją zaczęła terroryzować i kilka innych znanych z seansów i literatury przedmiotu przykładów.

Niezależnie jednakże od mniejszej lub większej żywotności materializacji, nie można, patrząc obiektywnie na te zjawiska, nie skonstatować, że noszą one kilka cech wspólnych, dla tezy o pozgonnej rekonstrukcji ciała ujemnych. A mianowicie: Materializacje są: nietrwałe — nie dają się utrzymać przy życiu; niekompletne — nie posiadają wszystkich cech życia; niedowolne — zjawiają się i nikną bezplanowo; niesamoistne — uzależnione od emanacji ludzkich.

Jakieby zatem być musiały tem samem cechy charakterystyczne dla ciała istotnie zregenerowanego, stanowiącego samo w sobie niezależny organizm w drabinie innych organizmów, obserwowanych w sferze ziemi?

Oczywiście, byłyby niemi: zdolność utrzymania się przy życiu w normach dowolnych; opanowanie wszystkich potrzebnych cech żywego organizmu; umiejętność dowolnego tworzenia i rozpraszania swojej formy; samoistność przejawiania się niezależnie od warunków zewnętrznych.

Wykaz ten zarysowuje przed nami wyraźną już przedewszystkiem dwouistość natury organizmu w ten sposób uposażonego: jego możność bytowania zarówno w płaszczynie fluidalnej, której form nie znamy, jak w ziemskiej, gdzie przybiera niezbędne dla przejawiania się w warunkach fizykalnych cechy. Byłby to już człowiek ziemno-fluidalny, nowy gatunek ewolucyjny, wytworzony przez naturę na wzór wytworzonego niegdyś gatunku ziemnowodnych. Termin może być niekonkretny: zmierza jedynie do zaznaczenia odmienności konsystencji ze zwartej, zmienionej na lotną, o dowolnym stanie kondensacji, jaką np ma ektoplazma. Zapewne też ektoplazma nie jest niczem innym, jak formą substancji wszechтворячей, w jakiej natura modeluje swoje twory zanim je utwali w materję.

Czy jednakże mamy jakiegokolwiek dane, że na ziemi rzeczywiście istniały jednostki z gatunku „człowiek“, obdarzone cechami wymienionemi poprzednio, a znamionującemi ciało przeistoczone?

Możemy zgóry przewidzieć, że o ile są poszlaki na podobne istnienia, nadrzędne w stosunku do fizycznego, musiały one być jak zwykle zanotowane w księgach religijnych przedtem, niż przeszłyby do historii, i że zajęła się nimi wiara przedtem, niż uczyni to wiedza. Konstatujemy istotnie, że ludzkość przechowuje w granicach tradycyi, jakie do nas dotarły, uporczywą wiarę w wypadki, kiedy śmierć normalna osobnika nie miała rzekomo miejsca. Natomiast przeważnie zastępuje ją jakieś przeistoczenie.

Nieomal wszystkie wielkie kosmogonje świata mają takie tradycje, odzwierciedlone w księgach świętych. Ślady tego znajdziemy zarówno w Egipcie u Oziryasa, jak w Persji u Zoroastra, w Indjach u Buddy i w licznych mniej znanych tradycjach religijnych. U chrześcijan Chrystus przechodzi wprawdzie śmierć aby zmartwychwstał; zaś u Tybetańczyków jeszcze współcześnie jedyny bodaj władca, noszący cechy kapłaństwa, Dalai-Lama, umiera, ale się bezzwłocznie reinkarnuje w następnym. Mistrzowie wielkich wyznań, w myśl tradycji, opanowali zarazem i tajemnicę śmierci, której już nie są podlegli.

Tradycja nieśmiertelnych — czy byłiby to ludzie obdarzeni dowolnem przedłużaniem życia, czy też przeistoczeńcy — cechuje specjalnie wiarę hindusów. Góry Himalajskie i Tybetańskie są odwiecznie określane jako miejsce niedostępnego pobytu tych nad-ludzi, kierujących z ukrycia i odległości losami swoich mniej posuniętych na drodze ewolucji współbraci. Z pośród nich rekrutują się „mistrzowie“ — wtajemniczeni, posiadający władzę telefizycznego obcowania z rozsianemi po świecie swemi uczniami i kierowania ich stopniowem wtajemniczeniem. Są ludźmi, w sensie wiedzy, wykształcenia i zainteresowań; mają wszelkie cechy ludzkie, ale ponadto — naturę hiperfizyczną, stawiającą ich poza ograniczeniem czasu przestrzeni i materji, a o ile można zrozumieć — także i śmierci, którą mogą dowolnie oddalić. Ma przychodzić jednak wywołana pewnem znużeniem, raczej natury psychicznej.

W każdym razie przeciąg ich życia, nawet o ile są śmierci podlegli, zamyka w sobie wiele okresów zwykłego istnienia. Tajemnica nieśmiertelności w tej interpretacji jest raczej tajemnicą dowolnego przedłużania życia na okresy nieograniczone, w miarę potrzeby lub chęci. Przy badaniu olbrzymiej skali żywotności ciała, rozpatrzonej na początku — nie jestto rzecz niemożliwa. Ostatnio zmarł znany z wieku Aga-Khan, człowiek stopięćdziesięcioletni.

Spopularyzowaną została odwieczna zresztą teoria nieśmiertelnych od czasu znanej założycielki Tow. Teozoficznego Bławatskiej, której kapitalne dzieło „Tajna doktryna“ była rzekomo spisana pod dyktando mistrzów, za jej pobytu w Indjach. W każdym razie olbrzymi materiał okultystyczny, jaki zawiera, z pewnością przekraczał zasoby tak intelektualne jak techniczne, impulsywnej i nie zdradzającej specjalnego intelektualizmu żony rosyjskiego oficera, przed jej wielką przemianą na apostołkę tajemnej doktryny. Doktryna ta ma być częścią odwiecznej mądrości, przechowywanej przez mistrzów, której fragment uznali za dobre oddać do wiadomości poszukujących za pośrednictwem Bławatskiej. Poza temi czy innemi nastawieniami, zdaje się że zdolność obcowania z „nieśmiertelnymi“ wymaga pewnych cech psychofizycznych, właściwych danemu organizmowi, a nieposiadanych nieraz przez inne o wyższym nawet nastawieniu i poziomie jednostki.

Kiedy nasza przyjaciółka p. Bławatska chce się z nami skomunikować myślowo — mówi o niej jeden z mistrzów z pobłażliwą wyrozumiałością — odczuwamy to, jak dzwonek alarmowy, dzięki intensywności jej odruchów.

Teozofja podtrzymuje nadal tę tradycję. Co jakiś czas znajdują się także po seansach mniej lub więcej tajemniczo dostarczane podobizny mistrzów. Mają zwykle typ Chrystusowy, o bardziej płomiennych oczach. W jednym z wydawnictw podany był przed paroma laty dokładny wywiad z takiej samotni górskiej, stanowiącej rodzaj kolonii wtajemniczonych, z podaniem ich dnia i zajęć, napisany przez przedsiębiorczego adepta, który tam dotarł — oczywiście za zgodą mistrzów. Gdyby mu wierzyć, obóz taki posiada wszelkie połączenie współczesności z pustelnictwem.

Niezmiernie zbliżone pod pewnemi względami relacje o „Górze Proroków“, obce zupełnie skądinąd chrystjanizmowi, podaje Katarzyna Emmerich w swoich wędrowkach wizyjnych. Nawraca mianowicie bardzo często do tajemniczego miejsca, które nazywa „Górą Proroków“. Umieszcza ją także w Himalajach, i widzi tam także osobistości, których zadaniem jest jakgdyby segregowanie wiedzy ludzkiej. Przechowują jedne materiały, a niszczą inne. Umieszcza też samotnię w szczególnej sferze, która, sądząc z opisu, jest jednak raczej hiperfizyczną, niż ziemską. Niejednokrotnie zaznacza, że obrazy rzeczy i rzeczy same są tam tak podobne, że nieraz myli się, biorąc jedno za drugie. (Szczegóły w wyd. książkowym.)

Tradycja żydowska w starym Testamencie zostawiła też poszlaki na supranaturalne zejście z widowni świata niektórych wybitnych proroków, którzy nie podlegli śmierci, jakkolwiek nie są na ziemi. Do tych zalicza się proroka Eljasza i Henocha. (Katarzyna Eljasza widuje na „Górze Proroków“, przechowującego księgi.)

Daleko szczegółowsza jednak i jedną z ciekawszych pod względem nas interesującym jest jej relacja o Melchizedechu, tajemniczym kapłanie z czasu patriarchów, o którym wspomina Biblia. Na tej postaci zatrzymamy się

chwilę, gdyż nosi ona wszystkie cechy człowieka przeistoczonego, tak fizycznie jak psychicznie. Przebywa dowolnie w dwóch płaszczyznach — fizycznej i hiperfizycznej — i tak mianowicie odczuwa go Katarzyna:

„...Widziałam często Melchizedecha, lecz nigdy jako człowieka: raczej jako anioła i posłańca bożego. Nie widziałam nigdy żadnego jego wyraźnego mieszkania, ani ojczyzny, żadnej rodziny, żadnych związków; nie widziałam go jedzącego, pijącego lub śpiącego; na myśl też mi nigdy nie przyszło, aby był człowiekiem. Wszędzie gdzie występował, wywierał wpływ, któremu się nikt oprzeć nie zdołał, jakkolwiek żadnych ostrych nie używał środków. Nie miał żadnego towarzysza, był sam; czasem przybierał sobie dwóch posłańców, w krótkich szatach, jakgdyby woźnych, którzy tu czy ówdzie na dworach królewskich i u narodów, oznajmiali jego przybycie, potem znowu ich zwalniał. Wszystko czego potrzebował, poprostu miał, stawało mu się samo. Gdziekolwiek działał i budował, było jak gdyby zakładał fundament przyszłej łaski, zwracał uwagę na pewne miejsca z czasem znamienne wypadkami, jakgdyby coś przyszłego rozpoczynał. Należał do owego chóru aniołów, którzy są postawieni nad kraje i narody, którzy przybywali z poselstwem od Pana do Abrahama i innych patriarchów.“

A mówiąc o pewnych pielęgnowanych jakgdyby przez Melchizedecha grupach ascetów na górze w ziemi obiecanej, zaznacza że przynosił im sam co jakiś czas wielki chleb długości do trzech stóp i grubości, i że kiedy go widziała samego, „chleb ten zdawał mi się unosić w rękę“, ale gdy się zbliżał do ludzi „leżał mu ciężko na ramieniu“. I dodaje:

„Sądzę, że tak było dlatego, że miał im się wydać właśnie jako człowiek.“

Mamy tu wszystkie cechy charakterystyczne przeistoczenia: dowolność materializowania i rozpraszania ciała, przybieranie tych cech fizycznych i wtedy, jakie i kiedy były potrzebne, olbrzymie rozszerzenie zdolności hiperfizycznych dla ciała niemożliwych, i nawet ciekawie podaną stopniową materializację chleba, niejako w oczach wizjonistki. Nazywa wprawdzie Melchizedecha „aniołem“, ale trudnoby od niej wymagać innego określenia. I tak wystarczy, że mówi o nim „raczej jako anioł i posłaniec boży“.

Pobocznie, obraz działalności tego tajemniczego segregatora ras pierwotnych tak, jak podaje go Katarzyna, podkreśla inną bardzo ciekawą cechę, nie leżącą zresztą w ramach naszego studjum. Wymieniamy ją dla zainteresowanych, którzyby zechcieli pogłębić odpowiedni dobór faktów. Jest to materializacja w czasie i przestrzeni pewnych pomyślanych zjawisk (społecznych, kosmicznych czy przyrodniczych), które z tą chwilą zaczynają kiełkować, aż po wiekach nieraz stają się rzeczywistością. („Jakgdyby coś przyszłego rozpoczynał“.) Niezmiernie ciekawe zjawisko w dziejach ludzkości stanowiłby także dział t. zw. prototypów w dziedzinie zdarzeń i ludzi. Określa się to w mowie potocznej sprostowaniem, że „wypadki rzucają przed sobą cień“. Względnie — jakgdyby robił próby jakiejś zamierzonej inscenizacji. Szczególnie pole dla uważnego obserwatora dają po temu dzieje narodów i historie państw. Życiorysy jednostek dałyby niezmiernie pouczające przykłady spotykania prototypów.

Historja narodu hebrajskiego jest szczególnie bogata w prototypy zdarzeń i cudów. Porażającym przykładem zobrazowania np. jest zburzenie świątyni Jerozolimskiej, jako symbol rozbicia narodu hebrajskiego; baranka paschalnego, jako ofiary odkupieńczej Chrystusa itd.

Centralnym jednak punktem, który ogniskuje dokoła siebie symbole dziejowe narodu żydowskiego, jest jego mesjanizm. Obietnica, dana patriarchom narodu, że ten naród właśnie zostanie wybrany zśród innych, aby się w nim ucieleśnił Mesjasz, odkupiciel grzechu pierworodnego, który ze śmierci ludzkość wykupi.

Z narodzeniem, życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem tego zapowiedzianego Mesjasza, który stał się reformatorem epoki, stajemy zarazem przed najwybitniejszym w dziejach ludzkości procesem przeistoczenia ciała ludzkiego w ciało nadrzędne, hiperfizyczne. Przechodzi przez fazę śmierci, jako okres reorganizacyjny, dla stworzenia nowego niepodległego już zagładzie ciała o innej konsystencji i kierowanego innymi prawami. Ponieważ jest jedynym, o którym posiadamy szereg jednobrzmiących w swej treści opisów w zasięgu historycznym, przyjmiemy go za istotny, bez innego dyskutowania na tem miejscu jego autentyczności. Rozpatrzmy natomiast, czy jego przebieg odpowiada ewolucyjnie wyprawdzonym możliwościom i cechom ciała przeistoczonego.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

## Różokrzyżowcy ich historja, organizacja oraz ideologia

### 5. Ciąg dalszy.

Zainteresowanie dla spraw różokrzyżowych, jakie obserwowaliśmy na początku wieku XVII, zakończyło się mniej więcej w połowie tego samego stulecia i następnie aż do roku 1710 przejawy zewnętrznej działalności Zakonu są bardzo nie wielkie. Dopiero w roku 1710 ciszę tę przerywa niejaki Sigmund Richter, występujący pod sakramentalnym nazwiskiem *Sincerus Renatus*. Wydaje on w tym czasie księgę<sup>9)</sup>, będącą jakby zbiorem praw i wytycznych organizacji Zakonu. Porównanie tych reguł z przepisami wydanymi na sto lat przed tem przez Michaela Maiera wykazuje, że w łonie Zakonu dokonana się pewna ewolucja pojęć, czego wyrazem jest nieco inne ujęcie przepisów oraz odmienne ustosunkowanie się do niektórych spraw. Analizując bliżej te różnice musimy dojść do przekonania, że nie są one jednak charakteru zasadniczego. A. Ed. Waite przedstawia tę ewolucję w następujących słowach: „nowy twór wyrosły ze starego ziarna“, stwierdzając tem samem, że nowa organizacja, jaka przejawiała się wówczas na zewnątrz, nie jest czemś nowym a stanowi tylko rezultat ewolucji, dokonanej w łonie starej organizacji.

<sup>9)</sup> Die wahrhafte und vollkommene Bereitung des Philosophischen Steines der Bruderschaft aus dem Orden des Goldenen u. Rosenkreutzer. Breslau 1710.

Również i Carpentier Alting twierdzi z dużą dozą słuszności, iż jest rzeczą prawie niemożliwą odróżnić dawnych różokrzyżowców z okresu „Famy“ od ich spadkobierców w wiekach XVIII i XIX. Pisze on dalej jak następuje: „w rzeczywistości jest to bowiem ta sama organizacja — starodawny Zakon Róży Krzyża, który w drugiej połowie XVIII wieku przybrał w Niemczech nazwę „Rose Croix d'Or“. Na wstępie swej pracy Sincerus Renatus informuje czytelnika, że Mistrzowie Zakonu porzucili Europę udając się do Indji, gdzie pozostali na stałe. Fakt ten jest jakby potwierdzeniem historii tradycyjnej, według której tak zwane Wielkie Białe Bractwo, będąc rzeczywistym kierownictwem Zakonu, przeniosło się do Tybetu w kilkaset lat po narodzeniu Chrystusa. Sincerus Renatus nie jest odosobniony w swych poglądach, gdyż z podobną tezą spotykamy się w pracy niejakiego Neuhusiusa, wydanej pod tytułem „*Pia et Utilis Admonitis*“ na sto lat przed ukazaniem się książki Richtera.

Byłoby rzeczą zbyt trudną streszczać wszystkie prawa Zakonu podane przez Richtera, uważamy jednak za wskazane podać niektóre z nich celem wykazania zmian, jakie nastąpiły w ciągu stulecia historii Zakonu. I tak z księgi tej dowiadujemy się, że: 1. Bractwo pozostaje pod kierownictwem Imperatora wybieranego na całe życie, gdy dawniej wybór taki dokonywany był co dziesięć lat. Wskazuje to na rozwinięcie się władz autokratycznych. Poza tem z odnośnego ustępu książki można wnioskować, że tytuł ten używany był od długiego czasu. 2. Zakon dzieli się na dwie grupy, a mianowicie: „Złotego Krzyża“ i „Różanego Krzyża“, pozostające jednak pod jednolitem kierownictwem. 3. Nikt z Braci ani Kierowników Zakonu nie ma prawa zapytywać innych o ich przynależność religijną, co dowodzi dalszego postępu tolerancji religijnej. Zgodnie z tym przepisem do Zakonu mogą być przyjmowani katolicy za wyjątkiem mnichów. Jest to już wyraźna ewolucja w stosunku do „Famy“, która w okresie ówczesnej reformacji zajmowała raczej stanowisko niechętne wobec katolicyzmu.

Pozatem z praw tych dowiadujemy się, że „Orden des Golden und Rosen Kreuz“ jest „Związkiem Adeptów“ będących w posiadaniu „Kamienia Filozoficznego“ oraz „Eliksiru“. Przy czem każdy z nowoprzyjętych Braci otrzymuje niewielką ilość „Kamienia“, wystarczającą dla utrzymania życia i sił w przeciągu lat sześćdziesięciu. Brat „pragnący odnowić swe siły“ winien się przenieść do innego miejsca, aby nie wzbudzić podejrzeń otoczenia swym zmienionym wyglądem. Każdy z braci ma prawo wyboru swego spadkobiercy, zalecane jest jednak, aby to była osoba postronna i „nie mająca dużo znajomych“. Nowoprzyjęty ma „stwierdzić swą prośbę o przyjęcie do Bractwa w jednym z naszych domów.“

Rzeczą najbardziej charakterystyczną, jaka nas uderza w książce Sincerus Renatus'a jest fakt powstania w łonie Zakonu w tym czasie dwóch odrębnych grup braci, a mianowicie jednych, występujących pod nazwą „Rosae Crucis Fratres“, oraz „Aureae Crucis Fratres“. Pierwsi jakoby poświęcili się przede wszystkim badaniom przyrody, gdy drudzy hołdowali czystemu kierunkowi mistycznemu. Założycielem pierwszych miał być Sir Francis Bacon, a do drugich należał znany już nam Fludd. Ten podział znajduje swoje odbicie w nazwie Zakonu, która ulega zmianie przez dodanie słowa „złoty“. I tak od tego czasu pełna nazwa Zakonu brzmi: „ANTIQUAE ARCANAE ORDINIS ROSAE RUBEAE AUREAE CRUCIS“.

Bliższe zapoznanie się ze szczegółami książki Sincerus Renatusa wykazuje, że organizacja Zakonu skrzepla i nabrała cech rozległego stowarzyszenia, posiadającego licznych członków oraz własny dość skomplikowany rytuał.

Początek wieku XVIII jest więc terenem bardziej ożywionej działalności Zakonu. Na temat ten pisze historyk Fr. Wittemans w sposób następujący: „Rose Croix d'Or“ rozpowszechniło się w tym czasie w Niemczech w sposób bardzo szybki, przyczem powstała znaczna ilość ośrodków Zakonu. To co w ubiegłym wieku było niemożliwością, zaczęło się obecnie realizować dzięki wielkiej i oddanej pracy Braci. Według Sédira należeli wówczas do różokrzyżowców: Seiler, który w roku 1677 zademonstrował na dworze cesarskim proces transmutacji metali; alchemik-farmaceuta de Halle; Seheld z Rodaun i t. d. Należy wspomnieć, że do Zakonu należał również słynny filozof niemiecki Leibnitz (1646—1716). Na akademii odbytej 14 listopada 1916 roku, poświęconej uczczeniu dwusetnej rocznicy śmierci wielkiego filozofa, wygłosił między innymi mowę profesor Wundt, określając Leibniza jako różokrzyżowca i podając ciekawe szczegóły jego działalności, jako sekretarza Zakonu w Norymberdze<sup>70</sup>. Z osobistości bardziej godnych uwagi należy tu jeszcze wymienić króla pruskiego Fryderyka II, który został przyjęty do Bractwa pod nazwiskiem „Ormesus Magnus“ (1765), oraz Fryderyka księcia Brunświku itd. Cesarz austriacki Leopold II (1790) był wielkim protektorem Bractwa, przyczyniając się do jego rozwoju w Austrii.

Wyrazem tej ożywionej działalności Zakonu jest ogromna ilość ksiązek, jakie ukazały się w tym czasie. W okresie od roku 1614 do 1783 wydanych zostało około 250 różnych publikacji pod auspicjami Zakonu. Z ciekawszych należy wymienić książkę Ernesta Saxe-Weimar pod tytułem: „*Zu dem Hoechsten Alleinigen Jehovah Gerichtete Theosophische Andachten*“ z roku 1742, w której autor podaje szereg interesujących szczegółów swej przynależności do Zakonu. Bardzo dużo materiału dotyczącego samej doktryny Róży Krzyża znajdujemy w książce pod tytułem: „*Missiv an die Hoherleuchtet Brüderschaft des Ordens des Goldenen und Rosenkreutzes*“, Leipzig 1783.

Kiesewetter pisze, że według posiadanych przez niego dokumentów rodzinnych jego pra-pradziadek został wtajemniczony do Zakonu w Amsterdamie przez niejakiego Tobias'a Schulze, będącego wówczas Imperatorem. Następnie wspomniany przodek Kiesewettera miał sam osiągnąć godność Imperatora, przy czym w zbiorach Kiesewettera zachowała się jego pieczęć jako Imperatora. Miała to być pieczęć miedziana przedstawiająca tarczę, na której wyryty był Krzyż i Róża, okolone napisem „CruX Christi Corona Christianorum“.

W roku 1785 wydano niezmiernie ciekawą książkę, stanowiącą cenny materiał dla badań nad doktryną różokrzyżowców, a mianowicie „*Die Lehren der Rosenkreuzer aus dem XVI und XVII Jahrhundert*“. Pierwsza część tej pracy nosi tytuł „Geheime Figuren der Rosenkreuzer“... Książka ta została wydana pod wyraźnymi auspicjami Zakonu, co można wnioskować z jej treści. Sam zaś autor Henricus Madathanus używa tytułu „Theosophus, Medicus et tandem Dei Gratia Aureae Crucis Frater“. Dedykuje on swoją pracę „ukochanym Braciom

<sup>70</sup> Patrz „Histoire des Rose Croix“, Fr. Wittemans'a, oraz „Handbuch der Freimaurerei“ (I Edition de Lenning), i „Dictionnaire Maçonique“ de Carpentier Altling.

Złotego Krzyża". Książka ta obejmuje niezwykle ciekawy zbiór tablic kolorowych, przedstawiających symbole różokrzyżowe. Dla porządku należy dodać, że w roku 1888 dr Fr. Hartmann wydał powyższe „Tajne symbole Różokrzyżowców“ w języku angielskim.

Wspomniana książka posiada ważne znaczenie dla badań historycznych, wydana została bowiem w momencie ogromnego rozwoju tak zwanego Wolnomularstwa Symbolicznego. Wielu autorów sądziło dawniej, że różokrzyżowcy zjednoczyli się w tym czasie z wolnomularstwem i zatracili przez to swe własne oblicze. Gdyby tak było rzeczywiście, to tego rodzaju podstawowa praca wydana przez Zakon, wykazywałaby niewątpliwie pewne ślady tej ścisłej współpracy, czego jednak w rzeczywistości nie można wykryć zupełnie. Również i wszystkie inne publikacje Zakonu z tego okresu nie podają żadnych wzmianek o zjednoczeniu się z wolnomularstwem, ani też nie wykazują wpływu idei i zasad masońskich.

Sprawa tej jakoby ścisłej współpracy, czy też nawet zupełnego zjednoczenia różokrzyżowców z wolnomularstwem w wieku XVIII jest trudna do zbadania. Do niedawna większość historyków uważała ją za fakt nie podlegający dyskusji, widząc w tym zjednoczeniu zakończenie samodzielnej egzystencji Bractwa. Niektórzy z autorów wywodzili nawet historię wolnomularstwa od różokrzyżowców, uważając tych ostatnich za właściwych twórców masonerii. W takim oświeceniu połączenie tych dwu organizacji należało traktować jako zjawisko normalne. Wszystkie jednak te twierdzenia nie wykraczają poza dziedzinę fantazji, opierając się raczej na domysłach, a nie na istotnych dokumentach. Ostatnie badania w tym kierunku mocno je podważyły i dziś jasnym jest, że Zakon Różokrzyżowców ani też Wolnomularstwo nie pozostawały nigdy w żadnym bliższym stosunku czy też zależności. Poza bowiem oderwanymi wypadkami współpracy w niektórych miejscowościach, dwie te organizacje przejawiają w tym samym czasie zupełnie odrębną działalność i zbyt wielką rozbieżność idei. Należy również pamiętać, że siedzibą ówczesnego wolnomularstwa była Francja, gdy Różokrzyżowcy pracowali głównie na terenie Niemiec. Przy czym obydwie te ośrodki wykazują jednocześnie ożywioną akcję, w wielu wypadkach konkurującą wzajemnie ze sobą. Ma to np. miejsce w wypadku tak zw. Illuminatów, organizacji masońskiej, założonej przez Weissshaupta w roku 1776 (Weissshaupt był wolnomularzem i profesorem Uniwersytetu w Ingolstadt), którzy bardzo silnie zwalczali różokrzyżowców. A. Ed. Waite pisze na ten temat następująco: „nie możemy znaleźć u różokrzyżowców (tego okresu) najmniejszych śladów Wolnomularstwa Symbolicznego. Stoimy tu wobec szkoły czy też systemu filozoficznego, który częściowo wywodzi się od Paracelsa a częściowo od Jakóba Boehme“, a następnie wyraża opinie, że sympatje okultystyczne były jedyną wspólną cechą charakterystyczną, łączącą te dwie organizacje, „poza tem stoją one daleko od siebie“.

Aby zrozumieć to zagadnienie, należy nieco głębiej zapoznać się z warunkami i podłożem, z którego ono wyrosło. Wiek XVIII był okresem ogromnego rozwoju wolnomularstwa symbolicznego i wielostopniowego. Rozwój ten wpływał z zainteresowań ówczesnych warstw oświeconych w kierunku filozofii, mistycyzmu i okultyzmu. Pod egidą i w ramach wolnomularstwa powstawały coraz to nowe związki tajne, tworzone nowe rytuały, „fabrykując“ coraz to

wyższe stopnie wolnomularskie, pochodzenie których nawiązywano do coraz bardziej odległych czasów. Nic dziwnego, że wiele z tych tajnych związków wolnomularskich sięgnęło również do skarbnicy Róży Krzyża, zapożyczając z niej symbole, nazwy a nawet idee. W rezultacie powstawały organizacje czysto wolnomularskie, występując pod nazwą różokrzyżowców, a ich akcja oraz spuścizna, pod postacią licznych dokumentów wszelkiego rodzaju, niezmiernie komplikuje pracę badacza. W takich warunkach bowiem wyodrębnienie działalności prawdziwych różokrzyżowców z pośród wspomnianych organizacji wolnomularskich jest rzeczą bardzo trudną. Potrzebna jest do tego nie tylko rutyna historyka, ale przede wszystkim głęboka znajomość ideologii Róży Krzyża, która jedynie umożliwi znalezienie właściwej drogi w tym labiryncie dokumentów i zdarzeń i pozwoli odróżnić prawdziwe od fałszywego. A. Ed. Waite pisze w tej sprawie jak następuje: „Masoński rytuał ścisłej „obserwy“, zapoczątkowany w Niemczech, rozpowszechnił się niezwykle szybko w całej Europie działając w imieniu „nieznanych mistrzów“, pozatem istniały: rytuał szkocki, stopnie elektów, oraz dziesiątki innych rytuałów i organizacji wolnomularskich, pretendujących do rodowodu zbyt starożytnego, aby był on rzeczywiście prawdziwy. Jednak te wszystkie liczne organizacje wolnomularstwa symbolicznego były tylko słabym naśladownictwem różokrzyżowców. Zakon Różokrzyżowców ze swą wiekową tradycją, pokoleniami alchemików, mistyków, magów i hierofantów Egiptu it. p. niewątpliwie wpłynął na kształtowanie się ideologii i „rodowód“ tych organizacji wolnomularskich. Jest to jedyny związek, jakiego możemy się doszukać pomiędzy różokrzyżowcami a wolnomularstwem“.

Nasze więc badania historyczne rozgraniczają ściśle te dwie organizacje, a tak poważni historycy, jak Waite, nie łączą już różokrzyżowców z wolnomularstwem, przenosząc ewentualne ich związki na grunt ideologiczny i odrzucając możliwość współpracy rzeczywistej. Inny historyk, Fr. Wittemans, pisze na ten sam temat w następujący sposób: „charakter Zakonu Różokrzyżowców był zawsze wybitnie katolicki w znaczeniu chrześcijaństwa uniwersalnego. Odgraniczanie się od katolików w okresie „Famy“ należy traktować raczej jako odbicie nastrojów istniejących w Niemczech w okresie Reformacji, gdzie Zakon głównie się przejawiał. Był to odruch sentymentu, rychło następnie zarzucony, czego dowodem są następne prace, wydane pod auspicjami Zakonu“ (zobacz książkę Sincerus Renatus'a). Ten sam autor pisze dalej: „Moralność chrześcijańska jest czynnikiem wyraźnie dominującym we wszystkich przepisach Zakonu, a misterja różokrzyżowe nie różnią się zbyt wiele od misterjów chrześcijaństwa ezoterycznego“. Pozatem znajdujemy jeszcze taką opinię: „Różokrzyżowcy niemieccy hołdowali zawsze idei wojującego chrześcijaństwa“. Ideologię tego rodzaju trudno jest pogodzić z możliwością współpracy z wolnomularstwem, którego idee niewątpliwie nie idą po linii „wojującego chrześcijaństwa“.

Jedynym, bardziej rzeczowym dowodem istnienia jakichkolwiek związków pomiędzy Zakonem a wolnomularstwem jest osiemnasty stopień wolnomularstwa, a mianowicie „Kawalera Róży Krzyża“. Pochodzenie tego stopnia jest mgliste i trudne do ustalenia. Po raz pierwszy spotykamy się z nim około roku 1754 we Francji, gdzie zostaje wprowadzony przez tak zwaną „Radę Cesarzy Wschodu i Zachodu“. Analizując symbolikę 33 stopni wolnomularskich,

których XVIII stopień jest częścią, musimy dojść do przekonania, że stopień „Rose Croix” jest najbardziej z nich chrześcijański i przez to właśnie stanowi punkt styczny pomiędzy ideologią wolnomularstwa i Zakonu. W konsekwencji może nas to doprowadzić do logicznego wniosku, że jeśli kiedykolwiek istniał wzajemny stosunek pomiędzy Zakonem a wolnomularstwem, to przejawiał się on właśnie we wspomnianym stopniu XVIII. Jest to jakby skryształizowany wpływ ideologii Róży Krzyża na wolnomularstwo, wyrażający się we wprowadzeniu specjalnego stopnia poświęconego różokrzyżowcom. A. Ed. Waite tak określa to zjawisko: „stopień ten jest refleksem idei Róży Krzyża na gmachu wolnomularstwa”. Gdy przyjmiemy pod uwagę ówczesne zainteresowanie wolnomularstwa dla zagadnień mistycznych, co doprowadzić musiało do zetknięcia się z ideologią Róży Krzyża, to wówczas zrozumiemy, że wpływ tych idei na wolnomularstwo był zupełnie możliwy i mógł się wyrazić w postaci utworzenia specjalnego stopnia Róży Krzyża. Przyjmując takie założenie, jednocześnie stwierdzamy pośredni czy też bezpośredni wpływ Zakonu na wolnomularstwo, oraz przyznać musimy, że wpływ ten był wybitnie chrześcijański, wprowadzając do gmachu wolnomularstwa cegiełkę chrześcijańską.

Aby wyczerpać to zagadnienie, musimy dodać, że niektórzy autorzy odrzucają możliwość wpływów różokrzyżowych na wolnomularstwo i doszukują się źródła stopnia „Rose Croix” we wpływach Zakonu Jezuitów. I tak niejaki Ragon w swej pracy pod tytułem „*Ordre Chapitral nouveau Grade de Rose Croix*” twierdzi, że Jezuiti wprowadzili osiemnasty stopień do wolnomularstwa, chcąc w ten sposób zaszczyścić w nim ideologię chrześcijańską. Ciekawy materiał dla tej sprawy znajdujemy również w pracy niejakiego D. Johnson'a pod tytułem „*Histoire secrète du rétablissement de Charles II sur trône*”, Londyn 1679. Według tego autora pretendent do tronu szkockiego, Karol Edward Stuart, podczas pobytu swego we Francji wprowadził tam do wolnomularstwa nowy stopień i nazwał go „Rose Croix”, przy czym natchnienie do tego kroku znalazł u Jezuitów, pod których wpływem się znajdował. Opinie te podajemy z obowiązku kronikarskiego, gdyż ich dokumentacja historyczna jest tak słaba, że nie można argumentów tych traktować poważnie. Istnieją autorzy, którzy przeceniają wpływy Jezuitów, widząc ich rękę w każdym bez wyjątku wypadku. Jednak twierdzenia takie są raczej fantazją, niż rzeczywistością. Dla przykładu zacytujemy niejakiego Nicolai, który twierdzi, że Zakon Różokrzyżowców znajdował się również pod wpływem Jezuitów, przy czym autor wskazuje na nieznanego historii Jos. Francka, „prezydenta” Różokrzyżowców w Monachjum, który miał się rzekomo znajdować pod pełnym wpływem Jezuitów. Zastanawiając się dokładniej nad tą sprawą, jesteśmy raczej skłonni przypuścić, że stopień „Rose Croix” został wprowadzony do wolnomularstwa pod wpływem ideologii Róży Krzyża, posiada to bowiem znacznie większe uzasadnienie logiczne, poza niewątpliwym materiałem historycznym. Stwierdzając to musimy jednak podkreślić, że na tem kończy się wszelki stosunek Zakonu Różokrzyżowców z wolnomularstwem w wieku XVIII. Wszelkie natomiast przejawy takiej pozornej współpracy, jakie znajdujemy w książkach niektórych autorów, należy traktować jako mylną ich interpretację. Przyjęli oni bowiem za prawdziwych Różokrzyżowców różne tajne związki wolnomularskie, używające nazwy Róży Krzyża, i nic zopatem nie mające z tą ideją wspólnego. Opierając się na pracach i badaniach takich historyków, jak np.: A. Ed. Waite, Fr. Wittemans, Mackenzie i t. p. oraz takich autorów, jak: Sedir,

S. Lewis i t. p. lub na materiałach czysto wolnomularskich, jak np. Ossian Lang „*Report to the Grand Lodge of the State of New York, 1918, „On the Rosicrucian origin of Freemasonry“*”, oraz „*Transactions of the Manchester Association for Masonic Research*“, tom I, 1911 (zawierające artykuł niejakiego F. Brockbank'a na temat wzajemnego stosunku pomiędzy wolnomularstwem a różokrzyżowcami), należałoby stwierdzić, że Zakon Różokrzyżowców nie pozostawał nigdy w żadnych trwałych stosunkach z wolnomularstwem, uważając siebie oraz swą ideologię za starszą od wolnomularstwa.

C. d. n.

Marja Florkowa (Wista)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

## Perła

Biała, mieniąca się kropla księżycowej poświaty, zaklęta w przedziwnie piękny klejnot: w perłę... Zimna i napozór martwa. Ileż tajemnic mieści w sobie, ile ukrytej mocy, ile piękna i czaru, przyniesionego z nieznanego nam królestwa głębokich, zielonych odmętów morskich!

Stworzona przez ból, niesie z sobą piękno i grozę czegoś niepojętego, co trwa i ośniewa, ale jest tak samo znikome, jak cierpienia i radości człowieka. Bo perła — nawet najwspanialsza — mieści w sobie ziarno śmierci, które zwolna kielkując, niszczy przecież i unicestwia przeczudny blask klejnotu. Przepiękny akord światła, zaklęty w sznurze dorodnych perel, związany jest z losem człowieka w sposób niepojęty, a jednak silny i istotny. Tylko na szyi zdrowej, szczęśliwej kobiety perły zatrzymują swój blask i pełnię piękna. Wraz z jej chorobą i jej smutkiem przygasają i więdną. Zamknięte w szkatule zatracają swą świeżość, martwieją... Jest więc jakaś niewidzialna nieć, która łączy życie nasze z życiem perel, jakaś sympatja sprawiająca, że nawet wewnętrzne przeżycia człowieka wyciskają złowrogie piętno na ich nieskalanej bieli. Istnieje wzajemna wymiana magnetyzmu, bowiem z drugiej strony znane były powszechnie lecznicze własności perel. Na Jawie do dziś dnia znachorzy malajscy leczą perlami (zmiażdżonemi na pył) najbardziej groźne i tajemnicze choroby, wywołane jadem węzów lub trucizną podaną skrytobójczo przez mściwego krajowca. W starych księgach czytamy, że tenże pył z perel, wypijany ze świeżem mlekiem, zachowuje do najdłuższych lat czystość i siłę głosu, tak, że jest on magicznym wprost środkiem do zachowania sławy i popularności u śpiewaków, którzy ową tajemnicę znają. Pearlami — według Arystotelesa — leczą trąd, tę najstraszniejszą plagę pośród chorób Wschodu, pozatem febrę, bicie serca i czarną ospę.

Alle perel nie należy dawać w podarunku młodym, zaręczonym parom, ani też jako prezenty ślubne. Powinna ich unikać panna młoda, jakkolwiek przeczudnie uzupełniają czar białej, ślubnej sukni. Bo perły niosą z sobą lzy i żalobę... Czytamy w kronikach, że małżonka Henryka VI z Nawarry śniła w nocy, iż wszystkie klejnoty jej korony zamieniły się w perły. Obudziła się pośród szlochu, przeczuwając nieszczęście. Istotnie, w kilka godzin później mąż jej zginął z ręki Ravaillica.

Czarne perły, posiadające niewyraźne piękno i ukrytą grozę czegoś zaziemskiego, są heroldami niezwykłych przeżyć i psychicznych wstrząsów. Ludzie szukający ciszy, odprężenia nerwów i pogodnego przeżywania swych dni i nocy, winni unikać tego fascynującego klejnotu. Są jednak dusze lękające burz i piorunów. Są serca pełne niepokoju, szukające zmian, serca, które czują się dobrze pośród rozszalałej wichury i na spienionej fali morza, chociażby im śmierć co chwilę zaglądała w oczy. Ludzie, urodzeni do walki, i serca, których losem jest cierpieć i siać cierpienie. — Niechże oni zdołają swe czoła, ramiona i ręce w czarne, złowróżebne perły. I — jak pięknie powiedział Słowacki — niechaj umieją dumnie znosić swój los...

„Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu  
Gniazdo na skalach orla, niechaj umie  
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,  
I słychać śmiech szatanów w sercu szumie...”

Perły są klejnotem, który od wieków przydzielali astrologowie księżycowi. Dlatego kobiety, których horoskop wykazuje złe aspekty księżyca, nie powinny ulegać czarowi tych mlecznych, krągłych i mieniących się, jak światło księżyca — kulek. A jednak, jak wiadomo, największą pokusą kobiet są perły... I ileż lez przyniosły one swym dumnym właścicielkom!

U Indów sporządzano amulety z pereł, zaklinając w nie siłę i moc, która miała przewyższać wszystkie inne czarodziejskie klejnoty. W noc pełni księżycowej kapłani czynili nad nimi tajemnicze obrzędy i zaklęcia. Amulet taki zwał się „nava ratna” i był niezwykle ceniony. Za bezcenny dar nieba uważali perły nie tylko Indowie, ale Egipcjanie, Żydzi, Persowie, Syryjczycy, Grecy, Rzymianie i Chińczycy. Niestety — śmierć, oszczędzająca wszystkie inne klejnoty, nad perlą rozpościera swe złowróżebne skrzydła... Twór istot śmiertelnych nie może pozostać nieśmiertelnym... Dlatego nie zachowały się do naszych czasów wspaniałe naramienniki i zausznicze, oraz inne ozdoby królewskich cór i małżonek dawnych egipskich, czy izraelskich władców.

Dzisiejsza sztuka jubilerska lubi łączyć perły z djamentami i rubinami. Jest to błąd, który może wywołać u noszącego tak kombinowaną ozdobę zgola ujemne wpływy. Pamiętajmy, że tak kamienie szlachetne, jak i perły posiadają swoje indywidualne, ukryte życie. Swoje specyficzne vibracje, które w połączeniu z innymi tworzą harmonię lub dysharmonję. Właściwość ta jest przywilejem wszystkich tworów żywych. A wiemy przecież, że niema na ziemi nic martwego. Bo i materja nie jest niczem innym, jak duchem czasowo skryształizowanym i w naszych oczach rzekomo unieruchomionym. Jeżeli — jak stwierdziła fizyka — wszystkie zjawiska elektryczne i chemiczne polegają na przyciąganiu i odpychaniu, czemużby nie mogły duchowe i psychiczne siły, zamknięte w minerałach i kryształach wzajemnie oddziaływać na siebie?

Perły, dzieci wód i oceanów, nie mogą harmonizować z rubinami i djamentami, które mają w sobie coś z żywiołu ognia. — Jedynie szmaragd odpowiada wibracjom i magnetyzmowi pereł. I łączenie tych właśnie klejnotów celowe jest i szczęśliwe. Tajemnica harmonji barw i tonów nie jest jasna i zrozumiała dla wszystkich. Jeszcze mniej jasną jest kwestja łączenia klejno-

tów, aby ich oddziaływanie na psychikę człowieka nie było podobne zgrzytom i dysonansom w muzyce, sprawiającym uczucie niewyraźnego bólu każdemu wrażliwemu artyście. Dlatego musimy tu polegać na tradycji ezoterycznej, która opiera się na głębokiej znajomości praw przyrody i jej rozlicznych tajemnicach. Zaczarowanym kluczem, otwierającym ciężkie wrota tajemniczego sezamu wielu, bardzo wielu zagadnień związanych z człowiekiem i przyrodą, jest astrologia. Ale jakże mało jest adeptów, szukających u tej królowej wszelkich nauk nie wróżb, lecz odpowiedzi na odwieczną zagadkę bytu i życia, łączącego świat gwiazd z małym globem naszej ziemi w jedną nierozzerwalną a jakże doskonałą całość!

Powracając jednak do perel, musimy kilka słów poświęcić ich tworzeniu się, który to proces jest wiele ciekawy i swoisty w swoim rodzaju. — Bo perły są dosłownie „lżami bólu“ ich rodzicielsk. Na sto wylowionych muszli, zaledwie jedna posiada w sobie cenną daninę morza: perłę mniej lub więcej piękną. Perła jest więc zjawiskiem rzadkiem i wyjątkowym. Cóż wpływa na jej powstanie? Grudka piasku często tak mała, że niemal niedostrzegalna, która wcisnąwszy się w konchę perłopławy, zadaje żyjątku ból, podobny może do tego, jaki wyczuwamy w oku, gdy wpadnie do niego jakaś drobinka ciała stałego. I gdy oczy zalewają się wówczas łzami, aby w ten sposób wraz z nimi odpłynął z oka niepożądany przybysz, żyjątko, zamknięte w muszli w podobny sposób reaguje na podrażnienie, wywołane wcisnięciem się obcego ciała do jego skorupki. I oto wydzieliły mięczaka, w swym procesie powstawania podobne lżom ludzkim, tworzą owe precudne perły, o kształtach okrągłych lub gruszkowatych. Zachłanność i chciwość ludzka tworzy specjalne „wylęgarnie“ perel, aby — nie bacząc na cierpienia zwierzętek, zamkniętych w swych muszlach — wyczarować kosztem ich bólu piękne i cenne klejnoty.\*) Czyż można się dziwić, że te białe, lśniące, skamieniałe „lży“ przedziwnych żyjątek są symbolem cierpień także i dla nas, którzy nie stanowimy przecież czegoś odrębnego i wyizolowanego z łona matki-przyrody? Ale perły są piękne. I może — im cierpienie mięczaka dotkliwsze — tem klejnot bardziej ośniewający...

Jakież przedziwne podobieństwo do procesów, jakim ulega dusza człowieka! Czyż lży serca nie zamieniają się w coś niematerjalnego, co trwa dłużej od fizycznego ciała i wzbogaca nasz duchowy dorobek w bezcenny klejnot doświadczenia, oczyszczenia i duchowego postępu?

Poprzez dni naszego życia nieustannie przechodzi burza. Niemal bez przerwy znajdujemy się w wirze, który nami miota; o każdą najdrobniejszą sprawę toczy się walka, która przydaje ran i wyciska gorzkie lży bólu i zawodu. Jesteśmy, jak owe perłopławy miotane falami, zasypywane piaskiem i przeorywane ostrym grzbietem podwodnych skał. Ile ohydy, ile walki, ile obłędnej trwogi kryją w sobie bezmiary oceanów? Ale patrząc nań z góry, z perspektywy gwiazdnych przestrzeni, widzimy pod sobą drugie

\*) Tak zwane „japońskie perły“ są kultywowane sztucznie. Do skorupy mięczaka (*Maleagrina margaritifera*) wpuszczają drobinkę ciała stałego. Najczęściej używają do tego perłowej masy. Poczem perłopław, w ten sposób „zakroplony“ i zamknięty w specjalnym naczynku, zatopiony bywa z powrotem na dno morza. Proces powstania pięknej perły trwa do 3 lat. „Wzrost“ perel kontroluje się za pomocą promieni Roentgena, aby przedwczesnem otwieraniem muszli nie zabijać mięczaka i nie unicestwiać dalszego „rozwoju“ perły.

niebo, pełne błękitu i promiennych gwiazd. Czyż może to nie być symbolem? Symbolem tego, jak wszelkie poszczególne zło splywa wreszcie w jednolite, niepokalane, czyste światło?

Wieleż razy zdarza się, że wymarzony, wypieszczony troskliwie plan naszego życia upada, często skutkiem zupełnie blahych przypadków. Zostajemy na rozdrożu, pełni rozpaczy i wyrzutów. Doznajemy bolesnego uczucia zupełnego rozbicia i duchowego bankructwa. Jeżeli jednak zbierzemy siły do nowej walki, z gruzów przeszłości powstaje gnach nowy, odmienny od zamierzonego pierwotnie, ale częstokroć piękniejszy i trwalszy od tamtego, bo zbudowany na podstawie krwawo zdobytego doświadczenia. Z doświadczeń tych i rozczarowań, walk, upadków i błędów, rodzi się w bólu — podobny cudownej perle — nowy kształt i nowe pojęcie życia i jego zadań; czyż trudno będzie nam uwierzyć, że nad tą kruchą i tajemniczą konchą naszego serca pochylają się jakieś świetlane twarze i dobre, słodkie ręce czekają, aby rodzącą się perłę naszych smagań i zwycięstw, bólu i lez ponieść ku tym wyżynom, w których rozbłyśnie, jako gwiazda, przydająca naszemu życiu nowego blasku? Nie uskarżajmy się więc na nasze rzekome niepowodzenia życiowe, a raczej starajmy się zrozumieć ich głębokie, często bezcenne i tajemnicze poselstwo.



## Chromoterapia

Uczony amerykański *prof. Maynards* w Chicago wystąpił ostatnio z teorią, która wywołała w sferach naukowych duże zainteresowanie. Twierdzi on, że barwy wywierają na usposobienie człowieka znacznie większy wpływ, niż szereg innych okoliczności życiowych. Na podstawie wielu doświadczeń doszedł dr Maynards do przekonania, że np. barwa zielona wpływa uspakajająco na ludzi nerwowych, niebieska podnieca przedsiębiorczość, pomarańczowa wywołuje senność, żółta i cytrynowa wywołuje głód. Teorię swą poparł takimi dowodami, że w nowobudującym się szpitalu w Chicago postanowiono pomalować pokoje poszczególnych oddziałów w barwy, dostosowane do działania odpowiednio do chorób pacjentów. Prof. Maynards jest zdania, że lokale szkolne należy utrzymywać w kolorach pobudzających uwagę dzieci. To samo odnosi się do hal fabrycznych, w których pracuje większa ilość robotników a także do wystaw sklepowych, które mają przyciągać do siebie klientów. Odpowiednio do tego należy w modzie lansować tylko takie barwy, które dobrze wpływają na psychiczny stan człowieka. Bardzo niekorzystnie

ma działać połączenie barw fioletowej, żółtej i czerwonej, wywołując niepokój u ludzi nerwowych i rozpraszając ich myśli.

W Paryżu otwarto niedawno duże sanatorium, oparte na zasadach chromoterapii. W dalszym rozpracowaniu zasad i tez prof. Maynardsa stwierdzono, że wartość lecznicza barw odnosi się przede wszystkim do ludzi nerwowo chorych, przyczem działa tu niewątpliwie również i sugestia. Ale nie tylko na system nerwowy mają wpływ barwy. Odkryto dalej, że światło matowo-zielone powoduje łatwiejsze gojenie i znikanie wrzodów skórnych, że w cierpieniach przemiany materii przynosi wielką ulgę kolor cytrynowo-żółty, że wreszcie chorzy na wątrobę przebywający wśród otoczenia o barwach wodnisto zielonych, czują dużą ulgę w swych cierpieniach.

Sanatorium chromoterapeutyczne składa się z szeregu pokoi. Każdy z tych pokoi jest utrzymany w odpowiednim kolorze. Zależnie od choroby pacjenta umieszcza się go w odnośnym pokoju, który z nastaniem mroku zostaje dodatkowo oświetlony odpowiednią barwą. W wypadkach bezsenności stosowany jest kolor pomarańczowy, początki melancholji leczy doskonale kolor jasno-żółty lub czerwony a ludzi wyczerpanych nerwowo i wybuchających łatwo gniewem, umieszcza się w pokojach o łagodnej barwie niebieskiej, co wywiera dobroczynny i uspokajający wpływ na ich system nerwowy. Rzecz prosta, że leczenie barwami nie przeszkadza stosowaniu normalnej terapii, barwy są tu tylko środkiem pomocniczym terapii ogólnej.

Pomimo że sanatorium to otwarto dopiero niedawno i że leczenie przy pomocy barw jest w medycynie oficjalnej zupełną nowością — wyniki są wcale zachęcające a liczba zgłaszających się chorych przewyższa ilość pomieszczeń.

Rewelacyjnymi odkryciami w tej dziedzinie może się poszczycić również i Wiedeń. Wiedeńska klinika uniwersytecka badając działanie czerwonych promieni na cerę stwierdziła, że działanie to rzeczywiście istnieje. Promienie czerwone — tak jak promienie Roentgena — wnikają głęboko w ciało ludzkie, wzmacniają działalność hormonów krążących z krwią, wzmacniają nerwy i mogą przyczynić się do usunięcia wielu schorzeń, jak i poprawić ogólne samopoczucie pacjenta.

Jakim sposobem uczeni zrobili to odkrycie? Myśl tę podsunęło im zachowanie się kwiatów doświadczalnych. Wiedziano o tem, że rośliny rosną bujniej i plonują lepiej, jeśli je podlewano hormonami. Działanie hormonów na kwiaty jest tak szybkie i oczywiste, że można używać roślin jako najczulszego reaktynu na obecność hormonów a na podstawie rozrostu można wnioskować, jaką siłę posiada dany hormon. Otóż uczeni postanowili zapytać się tu kwiatów, jak działają różne promienie światła na poszczególne hormony. Naświetlano hormony różnymi kolorami i podlewano rośliny tak naświetlonymi hormonami. Okazało się, że czerwone światło wzmacnia działanie hormonów bardzo silnie.

Fakt ten wykorzystano w lecznictwie. Profesor Künstler w Lipsku skonstruował specjalną lampę o czerwonych promieniach. Czerwone to światło łatwo przenika skórę dochodząc do nerwów i krwi i aktywuje krążące z krwią hormony. Następuje odmłodzenie organizmu, poprawia się samopoczucie, ustępuje pesymizm i melancholja.

Popatrzymy teraz, co o tym ciekawym a zupełnie nowym dziale lecznictwa mówi ezoteryzm. Leży przedemną książka niemieckiego autora G. W. Suryi, wydana okragło 30 lat temu. Tytuł książki „Moderne Rosenkreuzer“. Autor przedstawia nam w tej książce lekarza-okultystę, który dla dobra ludzkości zakłada „dom światła“ (Lichtort), lecznicę, w której leczy pacjentów metodami, jakie dopiero kiedyś w przyszłości staną się zdobyczą naszej medycyny. Jednym z ważnych działów pomocniczych lecznictwa jest tam chromoterapia. Czytamy tam następujące rozważania: „Rozróżniamy we widnie słonecznym dwa rodzaje promieni, a to promienie ciepłe, które nie działają chemicznie (czerwony, pomarańczowy i żółty) i promienie chemiczne, chłodniejsze od poprzednich (niebieski, indygo i fioletowy). Te ostatnie możemy nazwać również promieniami elektrycznymi. Uczony włoski Morichini odkrył fakt, że słoneczne promienie zielone, niebieskie i fioletowe magnetyzują igły stalowe, jeśli się je nawpół nakryte pozostawi na dwie godziny pod działaniem tych promieni. Widzimy dalej, jak kolory czerwony z zielonym, żółty z fioletowym a niebieski z pomarańczowym składają się w jedną białą barwę, tworząc jedność. Kolor zielony jest przejściowym między oboma grupami kolorów i dlatego neutralnym. Żółto-zielony należy jeszcze do ciepłych, niebiesko-zielony (seledynowy) już do chemicznych, zimnych. Jako dalsze kolory uzupełniające się będą żółto-zielony i ciemnofioletowy a z drugiej strony seledynowy i ciemnoczerwony. Promienie ciepłe (ciemnoczerwony, czerwono-pomarańczowy, żółty i żółto-zielony) działają na organizm pobudzająco i podniecająco. Szczególnie czerwony i pomarańczowy powodują szybszy obieg krwi, lepszą przemianę materji i sprawniejszą pobudliwość systemu nerwowego. Promienie chłodniejsze (seledynowy, niebieski, fioletowy) działają uspokajająco na obieg krwi i system nerwowy. Niebieski i fioletowy są kolorami uspokajającymi ból, znieczulającymi. Zielony przeciwdziała zapaleniom.<sup>1)</sup>

A teraz druga książeczka, broszura dr. R. Steinera, która jest streszczeniem jego wykładów o roli ezoteryzmu w wychowaniu dziecka.<sup>2)</sup> Pisana również zaraz w początkach antropozoficznej działalności Steinera, więc już też prawie pół wieku temu. Autor przedstawia nam w tym wykładzie, jak wychowawca ma wpływać kolejno na organizm fizyczny dziecka i dalsze jego ciała niewidzialne. Organizm fizyczny kształtuje się zasadniczo między 1 a 7-mym rokiem życia, a wpływ otoczenia jest tym rzeźbiarzem modelującym organizm dziecka. Powiada tam dr Steiner: „Inaczej według zasad wiedzy duchowej musi w tym okresie być kształtowane dziecko nerwowe i ruchliwe, niż dziecko flegmatyczne, ospałe i nieruchliwe. Wchodzi tu wszystko w rachubę: barwa ścian pokoju dziecięcego i przedmiotów, które stale otaczają dziecko, kolor ubrafka, w jakie się dziecko przyodziewa. Wychowawca nieznający zasad ezoterycznych wychowania i idący za materialistycznymi wskazówkami, zrobi tę rzecz często naopak. Dziecko nerwowe i roztrzępane należy otoczyć kolorami czerwonym lub pomarańczowym i szyc mu ubrania z materji o tych kolorach, a przeciwnie dziecko ospałe i niemrawe należy otoczyć kolorami nie-

<sup>1)</sup> Korzystam z wydania 5-go tej książki w r. 1920, str. 106.

<sup>2)</sup> Die Erziehung des Kindes vom Gesichtspunkte der Geisteswissenschaft. 24 wydanie w r. 1927.

bieskim i seledynowym. Chodzi tu o kolor, który we wnętrzu dziecka wytwarza swój przeciwkolor, swą barwę uzupełniającą. Jest to dla czerwonego kolor zielony, dla niebieskiego pomarańczowy, jak się o tem łatwo można przekonać patrząc przez dłuższy czas na płaszczyznę o takim kolorze a potem kierując szybko wzrok na białe pole. Otóż ten przeciwkolor jest wytwarzany w kształtujących się fizycznych organach dziecka i wpływa na odpowiednią dla dziecka strukturę budujących się organów. Jeśli nerwowe dziecko otoczone jest kolorem czerwonym — wytwarza w swem wnętrzu uzupełniającą barwę zieloną a proces ten wpływa uspokajająco, organa nabierają tendencji do uspokojenia.<sup>4)</sup>)

I na zakończenie opis sanatorium przyszłości z powieści Kryżanowskiej pt. „Gniew Boży“, wydanej również parę dziesiątków lat temu. Uczony lekarz prof. Iwares oprowadza maga Supramatego po swojej ezoterycznej klinice. Wynalazł on promienie, które uwidaczniają dla oka aurę chorego, dając tem podstawy racjonalnemu leczeniu. Czytamy tam<sup>4)</sup>): „Dla zbadania aury koniecznym jest widzieć ją a więc oświecić ją, do czego mamy specjalne instrumenty. Gdy tylko zostały określone objętość, grubość, stopień czarności i skład tej atmosfery, pacjent zostaje umieszczony w osobnej celi błękitnej lub zielonej, zależnie od potrzeby. Cella ta bez przerwy jest oświetlona potrzebnem dla pacjenta światłem i powietrze przesycone w niej czystym aromatem. Oprócz tego w jednej ze ścian znajduje się okno wychodzące na okrągłą salę błękitną lub zieloną, w której rozlega się cicha, harmonijna muzyka lub głęboko wzruszający, poważny religijny śpiew. Sale nasze urządzone są na wzór teatralnych, cele zaś przypominają piętra łóż teatralnych i z każdej z nich można widzieć scenę, na której kilka razy dziennie kinematograf pokazuje to malownicze widoki, to podniosłe sceny samozaparcia się i ekstazy, obrazy lub grupy idealnej piękności, słowem obrazy, które mogą wzbudzić w chorym wyłącznie przyjemne i spokojne uczucia.“

I opisuje dalej autorka, jak to pacjenci zostają otoczeni odpowiedniami barwami, harmonijnymi dźwiękami i ożywiającymi aromatami a wszystko to razem wstrząsa ich ciałem astralnym, wyrzucając z niego miazmaty choroby i rozkładu potrzebujące dysharmonijnych dźwięków, coś w rodzaju dzisiejszego jazz-bandu, czerwonego światła namiętności i gniewu i ciężkiego korzennego pokarmu i jego emanacji. Oczyszczona w ten sposób aura powoduje potem naprawę fizycznego ciała.

Z cytowanych ustępów widzimy, że ezoterycy już przed kilku dziesiątkami lat zwrócili uwagę na chromoterapię, którą nowoczesna medycyna „odkryła“ i stosować zaczyna dopiero w ostatnich paru latach. Pożądanem by było, by i inne działy leczenia ezoterycznego, jak np. magnetyzm leczniczy, poszły za chromoterapią i uzyskały w medycynie prawo obywatelstwa dla dobra cierpiącej ludzkości.

K. Chodkiewicz.

<sup>3)</sup> Str. 28 i 29.

<sup>4)</sup> Tom I, str. 271-2.



**Swami Vivekânanda: Bhakti-Yoga.** (Tłumaczone z angielskiego na język francuski przez L. Reymond i J. Herberta.) Związek drukarni we Frameries, w Belgji. Rok 1937. Stron 121.

Dalszy to ciąg wydawnictwa wykładów Swami Vivekânandy, wygłoszonych w Londynie i New-Yorku. Obejmują one dwa stopnie: przygotowawczy i ostateczny, najwyższy. Stopień pierwszy zawiera następujące rozdziały: Modlitwa, Czem jest Bhakti, Filozofja Ishvara, Urzeczywistnienie duchowe jako cel Bhakti-Yogi, Zadania Mistrza, Uczeń i Mistrz, Boskie wcielenia Mistrzów, „OM” — słowo i mądrość. Kult obrazów, Ideal wybrany, Metody i środki.

Rozdziały stopnia drugiego są następujące: Pierwsze wyrzeczenie, Wyrzeczenie przez miłość, Tajemnica Bhakti-Yogi, Formy i przejawy miłości, Miłość powszechna, Miłość i Wiedza są jednością w swem najwyższym napięciu. Trójkąt miłości, Bóg miłości, Boski ideał miłości, Wnioski ostateczne.

Bhakti-Yoga jest drogą, która przez ukochanie, przez miłość prowadzi do Boga, do osiągnięcia pełni życia religijnego — poczyna się ono kornym aktem uwielbienia, a kończy ekstazą, w upajającym napięciu Bożej miłości. Droga to długa i trudna, ciągnie się przez liczne wcielenia, wymaga od swych wyznawców nieustannych ćwiczeń i wysiłków. Praktyki stosowane dla opanowania ciała, odnośne do jego czystości i pożywienia, są tu tylko wyrazem i przejawem stanów wewnętrznych, duchowych. Adepti drogi tej zwalczają w sobie winni i niszczyć egoizm, wyrzekać się wszelkich ziemskich uczuć i pragnień, służyć potrzebującym zawsze i wszędzie, ochotnie i ofiarnie. W miarę jak opadają okowy doczesnej uludy, dusza ich oczyszcza się, doskonali, pogłębia i rozszerza, wyzwala z więzów osobowości, by ostatecznie zatopić się w Bóstwie, zatracić w Nieskończonym, Wiecznym, Jedynem, Niewypowiedzianem, Wszehmocnem, Wszehwiedzącem, Uwielbianem i Miłosiernem.

Drodze tej przyświeca wielka radość — wędrowiec, co kroczy po niej, jest radosnym, silnym i zrównoważonym wewnętrznym — idą odep błaski kojące, prądy harmonijne, jakoby wiew z wysokich sfer płynący. Do ostatecznego celu wiedzie go uczucie i intuicja.

W kilku rozdziałach, obszernie i wyczerpująco omawia Vivekânanda zadania Mistrzów i ich stosunek do uczniów. Przypomina tajemnicze, przyrodzone prawo, że ilekrotem zaoranem jest pole, ziarno znaleźć się winno i znajduje niezawodnie — podobnie „skoro gotów jest uczeń, zawsze zjawi się nauczyciel”. Przeznaczeniem duszy każdej jest doskonałość i każda ostatecznie doskonałość osiągnie. **Niezbędną** tu jest wszelako pomoc zewnętrzna w postaci impulsów z innej duszy płynących, w postaci Mistrza, który oświeca, pomaga, budzi i przyspiesza rozwój życia duchowego, wskazuje drogi do mądrości: cdiviecznej wodące.

W wykładzie o „Miłości powszechnej”, Vivekânanda odtworzyć usiłuje ducha swojego narodu, podaje cechy charakterystyczne religji i filozofji hinduskiej. Na pierwszy plan wysuwa się tu uniwersalizm, poszukiwanie prawd ogólnych, powszechnych, syntetycznych we wszystkich dziedzinach.

Uczucia adeptów Bhakti-Yogi skupiają się w uniwersalnej miłości Boga — świat jest tylko Jego przemijającym przejawem, Jego grą, w której każdemu z nas na chwilę wyznaczona jest rola. Kochając Boga, Kochamy tem samem wszystkie stworzenia, jako Zeń wypływające i z Nim nierozzerwalnie związane. Różnice zachodzące między rzeczami i sprawami tego świata są powierzchowne, w jakiegokolwiek zjawia się postaci: ludzkiej, zwierzęcej czy nieożywionej, są one wszystkie w istocie swej przejawami jednej i tejże samej Boskiej substancji. W tem oświeceniu jakżeż łatwem staje się ich ukochanie i ofiarna służba im poświęcona, łatwem znoszenie życia, jego cierpień i radości, trudów i utrapień. Ciała nasze nie mają trwałego bytu i skazane są na zniszczenie.

Błogosławieni niech będą ci, którzy ciała swe niszczą w służbie bliźnich. „W tym przemijającym świecie winniśmy możliwie najlepiej zużytkowywać czas nam wyznaczony — mniemają wyznawcy Bhakti-Yogi, — a czyż może być lepsze użycie czasu, jak oddanie go w służbę wszelakiego stworzenia“...

Wstępem do cennej tej książki jest modlitwa, której pierwsza zwrotka brzmi następująco:

„Jest On duszą wszechświata;  
Jest Nieśmiertelny, Wszechmocny, Wszechwiedzący,  
Przenika sobą wszystko, czuwa nad wszystkim.  
On, Pan wieczny...  
Nic poza Nim nie istnieje“...

*Helena Witkowska.*

**Wielcy mistrze duchowi Indyj współczesnych.** Wydawnictwo pod redakcją Jana Herberta (Frameries, Belgja.)

Pod redakcją Jana Herberta pojawiło się wydawnictwo w języku francuskim pt. „Wielcy mistrzowie duchowi w Indjach współczesnych“ (Les grands maitres spirituels dans l'Inde contemporaine).

Zeszyt I, to broszura (19 stron), opatrzona dwoma tytułami: „Matka“ (La mère) i „Najważniejsze odkrycie“ (La découverte supreme).

Odkryciem tem jest przeświadczenie, że Byt wszelaki, że wszystko co istnieje, stanowi nierozzerwalną jedność, że niema różnicy między „ja“ indywidualnem a „ja“ powszechnem. Bóg przenika świat, obecność Jego w każdej istocie odczuwać się daje. Boskość, której ludzie szukają nieraz daleko, jest w nich samych, jako źródło mocy i światła. Prawdę tę należy sobie uświadomić, wraz z wyrastającym stąd braterstwem ludzi, które w stosunkach między nimi i w postępowaniu przejawia się winno.

Broszura kończy się słowami pociechy dla upośledzonych i cierpiących, bowiem utrapienia ich przetworzyć się mogą w każdej chwili w niewyczerpane zasoby twórczej mocy i radości.

**Zeszyt II Gandhi: „Listy do Ashramu“.** (Rok 1937, stron 114.)

We wstępie wydawca omawia działalność Gandhi'ego i zaznacza, że właściwie największą, trwałą wartość mają jego wskazania moralne w zastosowaniu do życia praktycznego. One to zjednały mu miłość i zaufanie narodu, wpływ i popularność. dały mu „rząd dusz“, dzięki któremu odegrał mógł wybitną rolę dziejową. Sam Gandhi uważa się za reformatora społecznego i moralnego, polityka ma dlań drugorzędne, pomocnicze tylko znaczenie.

Podstawowe swe zasady moralne streszcza Gandhi w 16-u listach, pisanych do uczniów swych w czasie pobytu w więzieniu. Pod tytułem „Listy do Ashramu“<sup>1)</sup> podaje je wydawca w tłumaczeniu francuskim i uzupełnia wykresami z artykułów Gandhi'ego, pomieszczanych w czasopiśmie „Młode Indie“<sup>2)</sup>, wychodzącym od 1919 roku pod jego redakcją.

Tytuły listów tych, poświęconych rozważaniu cnót poszczególnych, są następujące: 1. Prawda; 2. Miłość; 3. Czystość; 4. Opanowanie smaku; 5. Poszanowanie cudzej własności; 6. Ubóstwo; 7. Odwaga; 8. Przeciw krzywdzeniu niższych

<sup>1)</sup> Miejsowość, gdzie przebywali uczniowie.

<sup>2)</sup> „Young India“.

warstw społeczeństwa; 9. O zdobywaniu środków utrzymania; 10. i 11. Tolerancja i równa wartość poszczególnych religii; 12. Pokora; 13. Śluby i zobowiązania; 14. i 15. Ofiara; 16. Swadeshi.

Kilka podanych poniżej urywków z listów tych charakteryzują ideologię Gandhi'ego:

„Wszystkie nasze zasoby i uzdolnienia oddać winniśmy ludzkości... Zaspokojenie instynktów egoistycznych jest czynnikiem niszczącym — droga wyrzeczenia prowadzi do nieśmiertelności.“

„Uczucie radości zależne jest od naszego ustosunkowania się do życia... Życie ofiarne, ten najwyższy przejaw sztuki, jest jednocześnie życiem radosnym.“

„Uczyć się trzeba elementów wiedzy o poświęceniu. Kto chce służyć drugim, nie zmarnuje nawet jednej myśli na swój osobisty użytek — weźmie dla siebie tylko tyle, ile mu jest niezbędnym, a pozostawi resztę.“

„Świat znużony jest przejawiająca się wszędzie nienawiścią. Obyź idące z Indyj nowe prądy i siły zapoczątkowały nowy rozdział w dziejach ludzkości“...

„Przyroda wytwarza codziennie dostateczną ilość produktów dla zaspokojenia naszych potrzeb. Gdyby każdy brał z nich tylko tyle, ile mu koniecznie potrzeba, nie byłoby nędzy na świecie, nikt nie umierałby z głodu i wyczerpania. Nie należy żądać niczego na tej ziemi, czego by mieć nie mógł najędzniejszy z ludzi.“

„Gdyby do świadomości ludzkiej doszło odwieczne prawo służby społecznej, zrozumiano by, że grzechem jest gromadzenie bogactw — nie byłoby wtedy nierówności majątkowej, nie byłoby nędzy, wszelkie zagadnienia ekonomii narodowej rozwiązałyby się z łatwością.“

### Zeszyt III. **Shri Aurobindo**: „Uwagi i myśli“. Rok 1937, stron 55.

Wydawca podaje w przedmowie charakterystykę Shri Aurobinda i rolę, jaką odgrywa w życiu i literaturze Indyj współczesnych. Wychowany i kształcony w Anglii, własnym wysiłkiem opanował tyle różną od zachodniej kulturę i filozofję ojczystego kraju, brał udział w jego życiu politycznym, by z czasem oddać się całkowicie studjom naukowym i pracy literackiej. Wiedza i życie stanowią w jego przeświadczeniu nierozdzielalną całość. W przeciwstawieniu do wielu mędrców Wschodu, ceni on życie doczesne, nie gardzi ciałem. Jako jednym z aspektów stworzenia, pragnie tylko usilnie wprowadzić pierwiastek boski do wszystkich dziedzin ludzkiej działalności, uduchowić je, uszlachetnić, by stały się godnym przejawem wszechobecnego Bóstwa.

Bibliografia angielskich dzieł Shri Aurobinda wymienia 25 tytułów książek. Kilka podanych poniżej urywków z „Uwag i myśli“ pomoże do orientowania się w jego poglądach:

„Niemożliwe« nie istnieje — to zespół możliwości dotąd nie urzeczywistnionych“.

„Obrót dokoła własnej osi nie jest jedynym ruchem duszy ludzkiej — drogi jej widać się nadto dokoła słońca o blasku nie wyczerpującym się nigdy.“

„Myśl poprzedza czyn. Z myśli wyrastają światy. Każdy akt twórczy jest przejawem myśli. Świat materialny istnieje przez to, że w świadomości Boskiej poczęła się myśl o nim.“

„Spelnę wszystko cokolwiek pomyślę. Stanę się tem czem są moje myśli.“

„Życie nierozdzielnie wiąże się ze śmiercią. Bez niej istota każda byłaby skuta na zawsze ze swą niedoskonałą formą życiową. Myśląc o śmierci, przewidując ją, budzi się idea życia innego, doskonalszego i pragnienie osiągnięcia go, szukanie środków i dróg doń wiodących.“

„Gdyby człowiek uduchowił się, świat cały przybrałby inną postać. Ale natura jego buntuje się przeciwko wyższym prawom. Przykuty jest do nędzy swej i małości.“

„Każda religia wniosła cenne wartości do ogólnoludzkiego dorobku: poga-  
nizm dał piękno; chrześcijaństwo wizję Boskiej miłości i miłosierdzia; buddyzm  
wskazał drogi do życia mądrego i czystego; judaizm i islam uczyły gorliwości  
w służbie bożej; hinduizm otworzył drogi do duchowości i wyzwolenia. Jakaż  
byłaby potęga, gdyby wszystkie te aspekty Boskości połączyły się ze sobą, stopiły  
w jednej, jedynej religii uniwersalnej. Ale ciasny dogmatyzm i przy-  
wiązanie do poszczególnych kultów stoją temu na przeszkodzie.

Każda religia zabrała pewną liczbę dusz, ale żadna dotąd nie uduchowiła  
ludzkości — wymagałoby do olbrzymiego, potężnego wysiłku“...

„Jesteśmy świadkami zachodzących w świecie przemian w dziedzinie umy-  
słowej, moralnej i fizycznej. Rewolucja duchowa dopiero się przy-  
gotowuje i czeka na wyznaczoną sobie godzinę — wszystko inne jest wobec  
niej marnością, bo z nią dopiero rozpocznie się nowy cykl w dziejach ludzkości.“

*Helena Witkowska.*

**A. KLIZOWSKI: „Podstawy dla poznania zasad nowej epoki, oraz praw  
wszechświata“** (bez daty i bez nazwiska wydawcy), dwa tomy w jednym.

Książka w ósemce, o niewiadomo ilu stronicach, gdyż każdy rozdział ma  
osobną paginację. W przedmowie zapewnia A. Januszkiewicz, że „na kuli ziem-  
skiej ukazała się Nowa Nauka, czyli Żywa Etyka, głoszona w dolinie Bramap-  
utry przez Nowego Nauczyciela, a zaczerpnięta z tegoż samego Źródła, skąd  
czepał swą Naukę Jeden z Najdoskonalszych Nauczycieli Świata, Pan Nasz Jezus  
Chrystus“, a dzieło Klizowskiego jest „właśnie najwspanialszym podręcznikiem  
do studjów Nowej Nauki“.

Mimo takiego zapewnienia przez przedmowcę, autor rozprawia się wcale  
bezcieremonialnie z rzekomymi „błędami“ religii chrześcijańskiej; rozprawia się  
także z antropozofią na korzyść teozofii, co wskazywałoby, że ma to być podre-  
cznik propagandowy. Jednak propaganda chybia celu, jak przypuszczam, gdyż  
wprawdzie autor zdaje się znać dobrze główne zasady teozofii, ale używa jej do  
udowodnienia doniosłości „Nowej Nauki“. Nie wiem, czy teozofowie będą za to  
wdzięczni autorowi, gdyż ową „nową naukę“ tworzą napisane anonimowo książki,  
z których jedną (Agni Joga) przełożono już na język polski (patrz moje sprawo-  
zdanie w „Lotosie“ 1936, str. 382), a przekład następnych (Nieskończoność,  
Hierarchia, Serce, Świat Ognia i Listy Sada Morji, razem dziesięć tomów) ma się  
wkrótce pojawić.

Czytając nową książkę, staram się nie tylko poznać jej treść, lecz także  
dowiedzieć się z niej czegoś o autorze, o jego nastawieniu do tematu i o celu,  
w którym książkę napisał. W tym wypadku jednak urobienie sobie jasnego sądu  
o autorze nie jest łatwe; nie przypuszczam bowiem, żeby był aż tak naiwny, aby  
ową „nową naukę“ brać poważnie. Przypuszczam raczej, że służył komuś poza  
nim stojącemu, kto zupełnie celowo zmierza do ośmieszenia teozofii, ale zarazem  
do podkopania wiary religijnej czytelnika i do pozbawienia go wszelkiej orien-  
tacji rozumowej; jednym słowem ktoś ze zakaupowanej „międzynarodówki“.

Nie znaczy to, jakoby ów ktoś sam stworzył tę nową naukę; wziął ją popro-  
stu gotową z jakichś produktów grafomanji, tak obfitych u paranoików i schizo-  
freników. Oto kilka próbek owej „nauki“ w cytatach autora:

„Duch wie, że trzeba pogłębiać twórczość i skutki następnego stadjum“ („Nie-  
skończoność“, str. 62).

„Ludzkie serce, to tron świadomości. Człowiekowi dano serce dla wyższych  
stosunków“ („Serce“, 389).

„Materjalna forma ludzi nie odpowiada zupełnemu planowi ewolucji. Two-  
rzenie formy ludzkiej stanowi najwyższe kosmiczne zadanie“ (Nieskończoność“,  
387).

„Intelekt jest przedśionkiem mądrości, a kiedy bywa natężony, przelewa się  
w sferę syntezy“ („Agni Joga“, 508).

„W tem treść taktyki Adwerzy (?), że pozwalają potworowi wyrosnąć do  
obrzydlivosti, żeby porazić promieniem światła. Hierarchja będzie najlepszą  
rękomią prawdziwej mocy Światła“ („Hierarchja“, 211).

„Nielatwo osądzić, kto kiedy jest zabójcą, a kto dobroczyńcą. I kiedy ktoś,  
podniósłszy się na duchu w Ameryce, uzdrowił kogoś w Egipcie. Dlatego błogi  
rozkwit pomysłów jest ognistym kwiatem ducha“ („Agni Joga“, 168).

„Każdy Nauczyciel męczy się tępotą mózgu dwunogich. Wtedy dostaną pałka po głowie, a zleciawszy ze schodów, ślimaki marzą żeby przyklepić się choć do najniższego stopnia” („Agni Joga”, 26).

„Czcijcie podniosłość testamentu Kosmicznego Magnesu. Tak! tak! tak! To mówi Majtreja” („Nieskończoność”, 227).

„Zamiast gry na giełdzie niech będzie dążenie do wynalazczości, popierane przez kooperatywę” („Listy Sada Morji”, II, str. 93).

„Energja psychiczna przewycięża przeszkody. Ważne jest nagromadzenie energii psychicznej. Ogień, to energja psychiczna. Wszystko jest przyciągane przez energję psychiczną. Niewyczerpana jest energja psychiczna. Pożytecznie jest zużywać energję psychiczną. Dlatego mówię o rotacji energii psychicznej” („Agni Joga”, 567, 592).

„Pojęcie wyrazu Kultura według swego pierwiastka jest „Kult-Ura”, kultura światła”. (Z mowy M. K. Bericha w Paryżu, niewiedomo gdzie i do kogo.)

Przytoczę teraz, jak medycyna określa objawy schizofrenji (dementia praecox): „Kojarzanie idej stereotypowe, persewercja tych samych słów, pleonazmy, bezsensowne łączenia słów, ich ubóstwo, trudność myślenia, manja wielkości”. (Dr. H. Mayer: „Compendium der Neurologie und Psychiatrie” 1920.)

\*

Umieszczone w numerze grudniowym „Lotosu” cytaty z „Agni-Jogi”, które pozwoliły Czytelnikom zorjentować się w „głębokiej” treści tej książki, poruszyły tłumacza jej na polskie do uchylenia przyłbicy. Tłumaczem tym okazał się pan W. Liwski, który w czasopiśmie „Feniks” zabrał głos „nie w swojej sprawie”, jak twierdzi, i napisał dosłownie tak:

„Notatka ta (o Agni-Jodze) pełna jest zarozumiałości i zjadliwości, które źle świadczyłyby o doskonałości jej autora, nawet gdyby walczyły w imię słusznej sprawy. I przytem z treści notatki wnioskować można, że autor jej — p. Świtkowski — nie jest obznajomiony z zagadnieniami rozwoju wewnętrznego w tym stopniu, któryby mu dał prawo do zabierania w tej sprawie głosu. Książki jego to najwidoczniej albo kompilacja, albo rezultat spekulacji umysłowej i nie mają żadnego odpowiednika w osiągnięciach wewnętrznych autora”.

Obawiając się zaś, że to — zwykle w braku lepszych argumentów — czepianie się osoby zamiast treści, jeszcze nie wystarczy do przywrócenia „Agni-Jodze” zachwianej pokupności, cytuję p. Liwskiego dalsze ustępy tej książki, mające wykazać dowodnie natchnioną głębię jej treści. Powtórzę tu za nim ku ubawieniu czytelników tylko jeden cytat:

Str. 156: „Rytm prawdy jest, jak niepokonana twierdza. Nie nagromadzenie słów, ale rytm dźwięku ma decydujące znaczenie. Po cóż mamy zwycięzać słowami, gdy błyskawicą rytmu odpędzić można najszkodliwsze istności”

„Sapienti sat” — kończy autor, z czego wynikałoby, że rozumnemu czytelnikowi wystarczą te cytaty (i zapewne już wystarczyły), a mnie — gdybym był mądry — wystarczyć powinna groźba „odpędzenia błyskawicą rytmu”, czy też „rytmem prawdy”, czy wreszcie „rytmem dźwięku”.

Czytelnikom, którzy znaleźć chcieliby jeszcze dalsze objawy patologiczne w dziełach podobnie głębokich jak właśnie omawiane, mogą polecić z „Aum” (prawdopodobnie będzie przełożone), umieszczone w temże czasopiśmie obok „poezji ezoterycznej” w takich np. zwrotkach:

„Djabła moda — no nareszcie!  
„Djabli taniec! — oczywiście!  
„djabłem pajac! — wyśmienicie!  
„hoc, hoc, — hoc, hoc!  
„W prawej dzbanek — w lewej głownia  
„w prawej wieczór — w lewej do dnia  
„w prawej krzyżyk — w lewej zbrodnia —  
„hoc, hoc, — hoc, hoc!

Jak słusznie zakończył autor: „Sapienti sat”.

Świtkowski.



### Przed dziesięciu laty.

(Garść wspomnień o Andrzejku Gawrońskim.)

Pod powyższym tytułem ukazała się w tomie XII Rocznika orientalistycznego praca Dr Heleny Willman-Grabowskiej, profesorki sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Odbitkę tej pracy wydało Polskie T-wo Orientalistyczne.<sup>1)</sup> Wspomnienia powyższe, związane z 10-tą rocznicą śmierci Andrzeja Gawrońskiego, poświęcone są pamięci tego wyjątkowo uzdolnionego człowieka, którego przedwczesne odejście jest dla nauki stratą niepowetowaną.

Andrzej Gawroński<sup>2)</sup> był wybitnym organizatorem i kierownikiem studiów orientalistycznych w Polsce. Dzięki jego wysiłkom powstało w najodpowiedniejszym środowisku, we Lwowie, ognisko wiedzy o Wschodzie.<sup>3)</sup> Na uniwersytecie lwowskim, gdzie był profesorem, założył Instytut Orientalistyczny i Polskie T-wo Orientalistyczne<sup>4)</sup>, podjął wydawnictwo Biblioteki wschodniej<sup>5)</sup>, redagował Rocznik orientalistyczny.

Szeroką była skala jego uzdolnień i zainteresowań, miał pamięć ściśle fenomenalną, był nietylko uczonej lingwistą, ale także literatem i poetą o wielkich możliwościach twórczych. Jego badania w dziedzinie indianizmu odnoszą się do filologii klasycznego okresu, pracował też nad teatrem hinduskiem, nad gramatyką sanskrycką i historją.

Wspomnienia prof. H. Willman-Grabowskiej osnute są na tle osobistych stosunków z Andrzejem Gawrońskim, z którym łączyły ją pokrewne studia i zainteresowania. Stosunki te nawiązane w Warszawie, utrzymywały się nadal zagranicą, we Francji i znalazły wyraz w korespondencji, z której autorka przytacza liczne urywki.

Na pierwszy plan występuje w nich tragizm postaci i życia Andrzeja Gawrońskiego, tragizm wyrastający z poczucia olbrzymich możliwości, do których czuł się zdolny, a które rozbiły się o niemoc fizyczną, o nieuleczalną chorobę<sup>6)</sup>, co trawiła go i niszczyła od lat najmłodszych. Potężny duch zmagał się i walczył z ciałem, wiedział, że czasu ma niewiele, więc śpieszył się, pracował zawzięcie, by dokonać choć cząsteczki zamierzeń, by zostawić choć szkic tego, co mu nasuwała myśl twórcza, wybiegająca daleko w sfery dociekań i odkryć. „Podobno w majaczeniu przedśmiertnym mówił: „wszędzie stacje odbiorcze, niema nadawczej”. On mógł być stacją nadawczą, świadczą o tem jego „Szkice językoznawcze”. Mógł i wiedział o tem, a wiedział też, że go zły los śmiertelnie ugodził. I w tem leżała jego tragedia.

Zmagając się z chorobą przez długie lata wyteżonej pracy, nie znośił, by mu ją przypominano. W jednym z listów pisze: „Zadnej choroby nie było. Był powiew wieczności, jaki zawsze przechodzi nade mną, kiedy po zgłębku miejskim znowu zobaczę morze i poczuję samotność.” Miał silną wolę i ta go trzymała — „wola — nieoceniony czynnik istnienia”.

Andrzej Gawroński był zyciliwy i uczynny dla ludzi. „Pomóc jak mogę i umiem. chętnie zawsze pomogę — pisze w jednym z listów — boć i sam od urodzenia żyję tylko ludzką pomocą”. P. H. Willman-Grabowska wspomina, jak

<sup>1)</sup> Lwów 1936. <sup>2)</sup> Ur. w r. 1885, † w r. 1927. <sup>3)</sup> Sześć katedr orientalistyki.

<sup>4)</sup> Po śmierci Andrzeja Gawrońskiego katedra jego rozpadła się na dwie: indjanistyki i gramatyki porównawczej.

<sup>5)</sup> Ossolineum. <sup>6)</sup> Gruźlica.

zachęcał ją do opracowania książki popularno-naukowej o Upaniszadach i jak inicjatywa ta poszła na marne bo Upaniszady nie zostały dotąd napisane.

Łączyły go bliskie stosunki z zakonnikami armeńskimi na wyspie San Lazaro, koło Wenecji, gdzie odczytywał nikomu niedostępne stare rękopisy. Gdy doszła tam żalobna wieść o jego śmierci, zakonnik-przyjaciel mówił ze łzami „On widział i wiedział już na tym świecie rzeczy, które są nam tutaj niedostępne — on już na ziemi dostąpił widzenia innego życia.“

*Helena Witkowska.*

### **Magja za 2 złote.**

W jednym z czasopism warszawskich ukazało się niedawno następujące ogłoszenie:

„Baczność! Prawdziwą czarną magję, nie podrabianą i nie żadne głupie figle, można nabyć tylko u mnie. Każdy bez wyjątku może wywoływać duchy, demony, odgadywać cudze myśli, pokonywać wrogów, stać się niewidzialny, odnaleźć złoto schowane przez złoczyńców pod ziemią, z adawać rany z odległości, hipnotyzować siłą wzroku, tudzież różdżka czarodziejska, służąca do wykrywania skarbów. Wszystkie te sekrety ijeszcze 639 innych sekretów — tylko za zł 2 groszy 95.“

Ogłoszenie to zamieścił jeden z księgarzy. Prokuratura dopatrzyła się w treści ogłoszenia oszustwa i podżegania do zbrodni raniaenia na odległość i pociągnęła księgarza do odpowiedzialności stając na stanowisku, że ogłoszenie było usiłowaniem oszustwa, bo wprowadzało nieokreśloną ilość osób w błąd i narażało te osoby na stratę pieniędzy.

Sprawa znalazła się przed sądem grodzkim. Oskarżony przyniósł na sprawę komplet dzieł, które ma na sprzedaż. obrońca dowodził, że oskarżony nie był autorem tych dzieł, lecz tylko sprzedawcą a skoro komisariat rządu nie wycofał tych książek z obiegu, oskarżony miał prawo je sprzedawać. Ogłoszenie zawierało tylko odpisy tytułów i treści rozdziałów książki. Ponieważ zaś w prawdziwość takich „cudów“ mogłyby uwierzyć osoby wyłącznie niernormalne, nie może być zatem mowy o wprowadzeniu w błąd, wymaganem przez ustawę i tem samem niema stanu faktycznego oszustwa.

Przy tej sposobności przytoczono na rozprawie wyroki w dwóch podobnych sprawach. Oto swego czasu ukazało się w prasie ogłoszenie: „Jeśli masz utrapienie z golemiem, które ci ciąży, przyslij 50 groszy, a dostaniesz idealny środek, który zwolni cię od tej uciążliwości.“ Osoby, które przysłały 50 gr otrzymywały w zamian kartkę z napisem: „Nie chcesz się golić, to z apuść brodę“. — W sprawie tej Sąd Najwyższy uniewinnił oskarżonego, uważając, że nie wprowadził on w błąd swoich klientów.

Biorąc pod uwagę powyższe wyroki sąd uniewinnił oskarżonego księgarza.

Ale sprawa ma i odwrotną stronę medalu. Ze podobne książki rozchodzą się masami wśród ludzi wiemy z faktu rewizji i opieczętowania jednej z warszawskich podobnych placówek, gdzie wywieziono całą platformę takich wydawnictw, szeroko ogłaszanych w prasie. Są to brednie, z którymi powinniśmy walczyć i demaskować je wszystkimi możliwymi sposobami. Ezoteryzm i jeden z jego działów, jakim jest magja, są to rzeczy zbyt trudne i poważne, by były domeną różnych pokątnych wieszczów, wróżów, magów i „mistrzów“ i wprowadzały w błąd ludzi prostych a szczerze szukających prawdy, obiecując im za grosze zdobycie uzdolnień magicznych i władz nadnormalnych. Nikt tym ludziom nie może wytlumaczyć, że władze nadnormalne uzyskuje się przez pracę duchową nad sobą, przez rozwinięcie i opanowanie swej jaźni wyższej a nie praktykami fizycznymi hatha-jogi. Poza tem podobne broszury i akcje tych wróżów i jasnowidzów, obiecujących za jednego złotego najrozmaitsze cuda magiczne, widzenie przyszłości itd. podkopuje powagę ezoteryzmu i odstręcza ludzi poważnie myślących od studjów ezoterycznych. Podobnych ogłoszeń mam cały zbiór i zajmę się kiedyś niemi wykazując, że autorzy nieźle muszą zarabiać, jeśli takie ogłoszenia stale mogą opłacać. Obowiązkiem tedy naszym jest uświadamiać szeroki ogół o szkodliwości podobnych wydawnictw i zarobkowej akcji tych pseudo-okultystów, by ezoteryzm stał się naprawdę wiedzą a nie był uważany za szarlatanerję.

*K. Ch.*

---

---

## Nadesłane książki i pisma

- ENVOUTEMENT ET CONTRE-ENVOUTEMENT, par le R. P. Sabazius, A Memphis 1356. Wyd.: Libraire et éditions Vega, 175. Boulev. St.-Germain, Paris 6-e.
- OKULTYZM I YOGA, organ rosyjskich, niezależnych okultystów. (Skupia wokół siebie wszystkich ezoteryków bez różnicy szkół, do jakich należą i doktryn ezoterycznych, jakie wyznają.) Redaguje dr med. A. Asejev, Rgotina, Pošta Zajęcar, Jugosłavia.
- NIEBO GWIAZDZISTE, miesięcznik poświęcony astrologii, nr. 7-8/37. Redaguje Fr. Prengel, Bydgoszcz, ul. Wierzbickiego 1. — W numerze tym jest m. in. obszernie wspomnienie pośmiertne (wraz z horoskopem astrol.) o Karolu Chobocie, który zmarł 14. VI. br. Zmarły był niestrudzonym propagatorem okultyzmu w Polsce od zarania jej niepodległości. Studja swoje poświęcał szczególnie chirozofji, w której był wytrawnym specjalistą. Wydał m. i. kilka prac swoich z zakresu religijologii, chiromancji, astrologji i wróżbiarstwa. Współpracował także z bratem swoim Józefem Chobotem, wydawcą i red. „Odrodzenia“ i „Książnicy Wiedzy Duchowej“.
- OBEIM — biuletyn ezoteryczny i metapsychiczny, kwartalnik; kier.: M. H. Szpyrkówna, Warszawa, Al. 3 Maja 5. — Zeszyt 2, stron 10.
- ARTIBO, Wielka obietnica, z cyklu „Biali Rycerze“, Warszawa, Nasza Księgarnia. 1937.
- THE WORLD OBSERVER, Edited by Alice A. Bailey, 11 West 42nd Street, New York City. U. S. A. Tom 1. zeszyt 1, lipiec 1937.
- SVAMI VIVEKANANDA, Raja - Yoga, ou la Conquête de la Nature Interieure, avec en appendice le texte des aphorismes de Patanjali et le commentaire de Vivekananda. Przetłóżył z ang. Jean Herbert, 48-e rue du Général-Foy, Paris 8-e.

---

## Nowe książki

(do nabycia w redakcji „Lotosu“):

Jan Rozwadowski: „Prawda Życia“ . . . . .	4.—
Juljusz Górecki: „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego“ . . . . .	5.—
Annie Besant: „Karma“ . . . . .	2.50
— — „Dharma“ . . . . .	2.50
Józef Świtkowski: „Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne“ . . . . .	1.50
Dr Juljan Ochorowicz: „O sugestji myślowej“ . . . . .	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu“ . . . . .	6.30

---

---

# Nowy cennik wydawnictw z zakresu wiedzy ezoterycznej

Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . . . . .	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochorowicz . . . . .	9. —
dla prenumeratorów „Lotosu” . . . . .	6. —
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . . .	7.50
Droga w światły nadzmysłowe (Radzajoga nowoczesna) J. A. S. . . . .	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic . . . . .	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Glóg — zesz. I . . . . .	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . .	4. —
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3. —
Krypsteleza, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1. —
Narodziny świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . . .	1. —
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori . . . . .	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . .	1. —
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski . . . . .	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead . . . . .	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel . . . . .	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis . . . . .	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis . . . . .	0.60
Przeciw śmierci — Mulford . . . . .	6.00
Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania, według dra Sučka (str. 45) . . . . .	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80) . . . . .	2.20
Kalendarz astrologiczny na 1937 (Prengla) . . . . .	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej . . . . .	10. —
<b>W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):</b>	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	1.20 zł za tom, zamiast 5. — zł
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	5. — „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	5. — „
<b>Jerzy Garuda:</b>	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . .	4.50 „
<b>Dr. med. St. Breyera:</b>	
Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . .	1.80 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .	1.80 „ „ 4 „
<b>Ludwik Szczepański:</b>	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . . . .	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE . . . . .	4. —
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	